Nr. 155. Lwów. — Sobota dnia 10. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyryla.
Jutro: Amalji.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 16 0 Długość dn. g. 16 m. 39
Zachód „ g. 7 m. 55·0 Ubyło „ 1 min.

Boulanger.

Od r. 1871 używa Francja bez przerwy wszelkich błogosławieństw pokoju. Mimo to wyskoczył z głowy republiki sławny, uzbrojony od stóp do głowy — jenerał!

Wawrzynów, którymi zapaleni wielbiciele zdobią jego skronie nie zawdzięcza on zwycięstwom na polu bitwy, jestto tylko teatralna imitacja tryumfatorskiego wieńca. Jednakowoż bez względu na to nie można urządzanych dla niego owacyj pomijać milczeniem. Zaprawdę, nie trudno byłoby śmiać się do rozpuku z tych drobnostkowych środków, którymi ów wyborny aktor, przez humorystykę losu wsadzony w generalską kurtę, posługuje się szukając popularności. Również komiczne sprawia wrażenie sposób, w jaki Boulanger używa wszystkich sztuczek teatralnych do dopięcia swego celu. Ale humorystyczny obraz przybiera nagle poważne rysy, gdy się zważy, że w grę nie wchodzi byle jaki statysta z podrzędnego bulwarowego teatrzyku, jeno dygnitarz państwa i że komedja odgrywa się nie w obec zwykłych widzów scenicznej premiery, jeno na arenie polityki za cenę podobania się partji radykalnej, na której przyszłego kierownika chce siebie on narzucić.

Owóż jeśli się te wszystkie fakta weźmie na uwagę, to rodomontady Boulangera okażą się z dwóch względów jako zdumiewające: — po pierwsze z powodu ich wpływu na wojsko, powtóre jako symptom niezdrowych stosunków nurtujących w łonie republiki.

Generał Boulanger usiłuje w swych ziomków wpoić przekonanie, że jest „człowiekiem przyszłości“. Przeszłość i teraźniejszość odgrywają u niego bardzo małą rolę. Nie ma bowiem dotychczasowa działalność Boulangera żadnych podstaw, które mogłyby uzasadnić jego pretensje i nadzieje. Nie leży w jego interesie przypominać, że począł już w pierwszych dniach republiki politykować, a mianowicie w ten sposób, iż popisywał się przy każdej sposobności, czy potrzeba tego było, czy nie potrzeba, swoją — nieprzejednaną nienawiścią do ustroju republikańskiego.

Równie mało zysku miałby z tego, jeśliby przywodził w obec radykałów wspomnienia z tej epoki, gdy używał rozmaitych sztuczek, aby jako pułkownik zjednać sobie względy ks. Aumale, podonczas komendanta 7 korpusu armji. Za czasów Mac-Mahona nakazywał Boulanger swym oficerom brać udział w uroczystościach kościelnych i sam pojawiał się na każdej procesji, stawał do każdej ceremonji religijnej, jako szczerze wierzący.

Te gościnne występy wojskowe generała, ten ultramontański rozdział w księdze jego życia zakończył się tak samo, jak epoka rojalistyczna; miał on zresztą tylko tyle znaczenia w jego życiu, ile dopomagał sobie temi środkami do wspinania się po szczeblach karjery przy awansie od kapitana do pułkownika.

Dziś minister Boulanger byłby niezmiernie zadowolniony, gdyby ta pielgrzymka jego była tak samo, jak legendowy posąg Prawdy w Sais, zakryta gęstą zasłoną zwłaszcza przed oczyma mniejszej części ziomków nieuwielbiających „męża przyszłości“.

Boulanger przyszedł do przekonania, że teraz nie potrzebuje już kokietować z górnemi, jeno z dolnemi warstwami francuskiego społeczeństwa. Swoim kolegom ministrom stał się on serdecznie „niewygodny“, zaś oficerowie wysokich stopni widzą w nim albo zagadkowe indywiduum, albo też zarozumialca, który im przeszkadza w wykonaniu ich własnych ambitnych planów. W sferze swej działalności Boulanger nie potrafił niczego dokonać. Zasypał on biura komendantur korpusnych rozkazami dziennymi, które szeroko traktując o najniedorzeczniejszych drobnostkach, sprawy ważne albo zupełnie pomijają milczeniem, albo tylko muskają z wierzchu.

„Wielką organizacją“ armji rozpoczął rozporządzeniami o wieczornej godzinie powrotu żołnierzy do koszar i rozwikłaniem ważnej kwestji, jaka forma brody dozwolona jest oficerom.

Nierozważne, gorączkowe przerzucanie się jego bez żadnego planu zachwiało jeszcze bardziej jedność armji, naruszoną już i bez tego niekonsekwencją dwunastu poprzednich republikańskich ministrów wojny.

Być może, iż Boulanger miewa *lucida intervalla*, w których poznaje, jako niedorośl do wysokich zadań swego stanowiska, a zwłaszcza do przeprowadzenia reformy armji. Ale jeśli tamto jest tylko możliwe, to za pewnik uważać można, że dzisiaj nie chodzi jemu bynajmniej o sprostanie swym obowiązkom, jeno o reklamę dla swej osoby. I trzeba mu przyznać, że umie urządzać sobie reklamę. Szybki wzrost prądu radykalnego wskazał mu drogę.

Osobliwa mowa Boulangera o postawie żołnierzy względem bastujących robotników decazevillskich była pierwszym wyraźnym na tej drodze krokiem, a zajścia, których widownią były dwa departamenty francuskie podczas objażdżki generała, wskazują na to, że nie myśli wobec już dokonanych faktów nadal liczyć się ze względami, które go jeszcze nieco krępowały. Popisując się przed wojskiem z demokratycznemi arlekinadami, urządza on podobne bezpłatne przedstawienia wobec cywilnej ludności. Że ma przytem dość czasu zastosowywania surowych środków względem oficerów książęcego pokolenia, niedotkniętych ekspulsyjną ustawą, bo pozostających tylko w dalekiem pokrewieństwie z pretendentami, to rzecz poboczna, to tylko akt wdzięczności wyświadczony krewnym dawnych swych protektorów. Musieli oni liczyć na to, bo przecie Boulanger usunął także generała Schmitza, któremu zawdzięcza główną część swej oficerskiej karjery.

Czynność Boulangera skierowana jest teraz prawie wyłącznie na agitację prowincjonalną, trudną zaprawdę do skwalifikowania. Z stolicy jednego departamentu jedzie minister do stolicy drugiego, aby zjednywać sobie w koszarach proste żołdactwo i oficerów, a na bankietach ludność cywilną.

W Walencji zwiedził Boulanger ni stąd, ni z owąd lokalności władz pocztowych i do urzędników pocztowych wygłosił mowę zakończoną okrzykiem na cześć wszystkich funkcjonarjuszów pocztowych aż do „najmłodszego listonosza.“ Podczas turnieju gimnastycznego urządzonego w tem mieście, przyjął potakująco słowa radykała Madier de Montiau, że „tylko Boulanger zdoła utworzyć narodową armję.“ Uznał także za stosowne w koszarach całować się i ściskać z żołnierzami i oficerami, a od tych ostatnich odbierać przy udzielaniu krzyża legji honorowej przysięgę i pasować ich szpadą, co ani jedno, ani drugie nie było nigdy w zwyczaju. Przy pewnej sposobności znowu przyjmując u siebie biskupa z miejscowym klerem, stroił takie miny, jak gdyby był ministrem bezwyznaniowości...

Na wołowej skórze nie dałby się spisać wszystkie sceny przez niego wyprawiane.

Nie dziwię się Boulangerowi, bo ambicją opętany, nie rozeznaje już tego, co stosowne od tego, co niestosowne, ale dziwię się Grévyemu i całemu ministerjum, które spokojnie patrzy na to wszystko, jak gdyby nie widziało kompromitacji i niebezpieczeństw grożących stąd Francji.

Jeżeli „idea rewanżu“ ma kiedy przejść w rzeczywistość, to trzeba będzie dla jej przeprowadzenia człowieka zupełnie innej miary. Słusznie też korespondent *Gazety Kolońskiej* wyraża się w tej sprawie następująco:

„W Niemczech sądzą, że minister wojny jest głową szowinistów i to głową, która o niczem innem nie myśli, jeno o odwecie. Otwarcie przyznaję się, że o ile poznać mogłem, są to wedle mnie za daleko idące przypuszczenia. Boulanger niezawodnie przesiąkł szowinizmem, tak samo, jak większa część politykujących Francuzów, ale z pewnością nie troszczy się on o Niemcy, czy też o wojnę z Niemcami. Boulanger ma wiele ambicji, chce zająć w swym kraju wybitne stanowisko i dążąc do tego celu, nie przebiera w środkach. A przyznać trzeba, że jednym z najlepszych jest ciągłe uderzanie po najgłośniejszych strunach szowinizmu, co jednak bynajmniej nie potrzebuje łączyć się z chęciami przejścia do czynu.

„Szowinizm może być u Boulangera celem, ale także środkiem do celu, nie mającego na razie żadnej wspólności z ideą rewanżu. Nikt nie może przepowiedzieć, co się później stanie, ale na razie Boulanger zajęty jest wyłącznie robieniem sobie reklamy, na tle polityki wewnętrznej.“

Swoją drogą, osobliwy to rząd być musi, w którym minister wojny troszczy się o politykę wewnętrzną. Ale pamiętać trzeba, że mowa tu o Francji, w której już wszystko przestało być niemożliwem i dziwnem.

Drobiazgi polityczne.

O ruchach agraryjnych i socjalnych w północnej Ameryce piszą z New - Yorku co następuje:

„Izba reprezentantów zawotowała w tych dniach bil (z końcem maja) wniesiony przez Andersona, który poleca przeprowadzenie natychmiastowego śledztwa w sprawie koncesyj, nadanych kolejom zachodnim na grunta publiczne, oraz zarządza przedsięwzięcie środków zapobiegających nadużyciom, jakie w tej mierze na jaw wyszły.

Bil ten ma przejść jeszcze przez uchwałę senatu, który, jak wiadomo, od lat już wielu zwykł interesa większych korporacyj szczególniejszą otaczać protekcją. Zdaje się jednak, że tym razem senat nie będzie mógł oprzeć się naciskowi opinji publicznej. Kwestja ta uchodzi za najważniejszą w sesji bieżącej, idzie tu bowiem ni mniej ni więcej, jak o 86 miljonów akrów obszaru, który koleje zagarnęły bezprawnie, i na podstawie uchwały Izby reprezentantów skarbowi państwa zwrócić powinny. Wielkie przedsiębiorstwa kolei zachodnich otrzymały od rządu jako premję za wybudowanie rozmaitych linij, wielee gruntów po obu stronach tychże linij. To dało powód w wielu wypadkach do grubych nadużyć, na ślad których dopiero niedawno natrafiono, a celem powyżej wspomnianego bilu jest położyć tamę właśnie tym nadużyciom, a ewentualnie wynagrodzić szkodę wyrządzoną skarbowi państwa.

W Stanach Zjednoczonych doszło już do tego, iż spodziewać się należy rychło tego, że zabraknie ziemi, czyli jak Amerykanie mówią, że nastąpi głód ziemny — „Land-Famine“ — a gdy dojdzie do tego, to gdzie się będzie wynosił nadmiar ludności? Czy może napowrót do Europy?

Rząd ma w tej chwili zaledwie 50 miljonów akrów ziemi urodzajnej do rozdania, tak, że według dotychczasowych doświadczeń w przeciągu lat 10 cały ten obszar przejdzie w ręce krajowych lub zagranicznych korporacyj, jeśli w drodze ustawodawczej nie zapobieże się temu, a w szczególności, jeżeli koleje nie zwrócą gruntów nieprawnie przywłaszczonych.

Rozruchy robotnicze, dzisiaj już bardzo poważne, grożą przybraniem w przyszłości rozmiarów o wiele większych i zupełnym wywrotem tutejszego ustroju społecznego, mianowicie wtedy, gdy już tanie grunta kolejowe wyczerpane zostaną i kiedy robotnik nie będzie mógł więcej pod nader łatwemi warunkami nabyć 160 akrów ziemi — jak to praktykowano dotychczas. Praktyka ta była dotychczas niejako wentylem bez-

pieczeństwa, zapobiegającym wzrastaniu mas niezadowolnionych robotników. — Jeśli tego środka nie stanie, wystąpi kwestja socjalna w Ameryce w całej swej grozie na porządek dzienny. Niesłychanie szybka kolonizacja na zachodzie w czasie od r. 1879 do 1882 jest dowodem, ile to sił, które nie mogły w dziedzinie przemysłu znaleść zajęcia, znalazło je przy uprawie roli; jest ona zarazem groźnym symptomem niebezpieczeństw, czekających Amerykę północną w przyszłości, niebezpieczeństw, które przyjdą niezawodnie, jeśli rząd nie postara się zawczasu, ażeby dla miljonów rąk niezatrudnionych miał tanie grunta go uprawy.

Korespondencje.

Wiedeń 6 lipca.

Sprawa opodatkowania cukru nie obchodzi nas specjalnie. Cukrownictwo, pomimo licznych ze znajomością rzeczy i z niepośledním zasobem kapitału przedsiębranych prób, nie mogło się u nas rozwinąć, a to dla dwóch przyczyn, które w Węgrzech także tamują rozwój tego przemysłu. — Jest pora krótka, parę tygodni w roku, w których uprawa buraków wymaga wielkiej liczby rąk. Jeśli w danej a szybko przemijającej porze, nie ma tych rąk na zawołanie, to niepodobna uzyskać takiego plonu, który wynagrodziłby koszta uprawy i dał dochód z ziemi. Dla rozmaitych powodów Galicja, podobnie jak Węgry, nie może pod tym względem dorównać trzem zachodnim krajom koronnym, w których ludność nietylko jest większa, ale także więcej przyzwyczajona do zarobkowania i to jest jedna z głównych przyczyn niepowodzenia uprawy buraków w Galicji. Druga przyczyna tkwi w bogactwie gleby naszej w sole chemiczne, które wchodząc w skład buraka, wiążą w nim pewną ilość pierwiastków cukrowych tak, iż niepodobna oddzielić ich i przy wyrobie cukru spożytkować. Gdzie przez dłuższy czas prowadzi się gospodarstwo intensywne, a mianowicie gdzie się buraki w regularnym płodozmianie uprawia, tam, jak doświadczenie poucza, ubywa zwolna tych soli i gleba staje się coraz przydatniejszą pod uprawę cukrowych buraków. — Na razie jednak niepodobna na najlepszych ziemiach w Galicji i w Węgrzech wyprodukować buraków, z których możnaby tyle cukru wydobyć, co z buraków uprawianych w Czechach lub w Saksonji. Galicja więc w sprawie podatku od cukru o tyle tylko jest interesowaną, o ile ludność jej cukier konsumuje i o ile wskutek nowego podatku cena cukru mogłaby pójść w górę. Jest to wzgląd tak drobny, że prawie równa się zeru. Dla Czech zaś, dla Morawy i Szląska jest ta sprawa, jak już o tem w ostatnim liście wspomniałem, pierwszorzędnej doniosłości i to nietylko ze względu na przemysł, ale także ze względu na rolnictwo tamtejsze. W samem królestwie czeskiem zajmuje uprawa buraków co roku 260 tysięcy morgów. Wartość plonu zebranego z tej przestrzeni wynosi najmniej 32 miljonów złr., a same wytłoczyny, które służą za karm dla bydła, przedstawiają wartość 3 mil. Utrzymanie w pełnej sile tak wydatnej uprawy jest podwójnie dla rolnictwa potrzebnem w czasach, w których produkcja ziarna coraz się gorzej opłaca. Do przerobienia powyższej ilości buraków potrzeba najmniej $5^1/_2$ miljon. metrycznych centnarów węgla. Fracht na samych tylko kolejach, za przywóz węgla, dostawę buraków i wywóz cukru, wynosi blisko 7 mil. złr. Rachunek więc pod każdym względem przedstawia cyfry poważne, a przy tak znacznym ruchu pieniężnym kapie zarobek dla wszystkich prawie klas społeczeństwa. Ruch i produkcję w Morawie i Szląsku można szacować na połowę tego co w Czechach. Wartość wywozu za granice monarchji, wynosiła w przecięciu kilku lat ostatnich 46 mil. rocznie.

Pomimo świetnego rozwoju, o którym świadczą cyfry powyższe, nie da się zaprzeczyć, że tkwi w tym przemyśle pierwiastek chorobliwy. Człowiek przesądny powiedziałby, że choroba dziedziczna, którą od swej kolebki nosi w sobie cukrownictwo europejskie. Przyszło na świat pod znakiem premji i teraz jeszcze po tylu latach w żadnym kraju nie może żyć bez premji. Cukrownictwo powstało we Francji, kiedy Anglicy opanowali ocean, porty francuskie były blokowane, dowóz towarów kolonialnych stał się prawie niemożebnym, a Napoleon I wyznaczył kolosalną na owe czasy, bo krociową premję za wynalezienie sposobu wyrabiania cukru z buraków. Gdy następnie pokój się ustalił, przemysł ten rozpowszechniał się powoli. — Babki nasze długo się brzydziły cukrem burakowym i choć był dopuszczonym do przypraw kuchennych, zawsze jeszcze w srebrnej cukierniczce musiał być do kawy szklący cukier trzcinowy. W każdym kraju zaś rozwijało się cukrownictwo pod ochroną bądź to jawnej, bądź też utajonej premji i nie bez racji nazwano je rośliną wychuchaną w cieplarni.

Lat temu dwanaście zdarzyło się nawet w Austrji, że suma premji eksportowej wyniosła więcej, niż suma podatku, tak, iż skarb nietylko nie miał od cukrowni dochodu, ale jeszcze im dopłacił. Rzeczą jest naturalną, że przy takiej opiece powstało wiele cukrowni w warunkach nieodpowiednich, a te runęłyby od razu, gdyby im ową opiekę odjęto. Owóż chodzi Czechom o dostateczny wymiar tej opieki. Rządy nie pragną większego dochodu, ale chcą bez sztucznego podrożenia cukru zabezpieczyć sobie nadal taki przynajmniej dochód, jaki mieć będą w r. 1888, w którym wejdzie nowy podatek w życie. Wychodząc z tego stanowiska, wymierzyły one od rafinatu podatek złr. 10, a premję eksportową 1.55. Czesi zaś powołują się na nierównie wyższe premje w tych krajach, z któremi Austrja na zagranicznych targach konkuruje i żądają podwyższenia wywozowej premji. Ta wynosi, według ich obliczenia, we Francji złr. 6.30, w Rosji 6.05, w Niemczech złr. 3.12, oni żądają złr. 2.50. Rządy ograniczyły sumę premij, w jednym roku wypłacać się mających, do 4 miljonów, oni żądają usunięcia tej nieprzekraczalnej granicy, albo co najmniej posunięcia jej aż do kwoty 6 miljonów. Ażeby zaś skarb na takiem podwyższeniu premij nie tracił, posłowie czescy będą proponować podwyższenie podatku do kwoty złr. 11. W tych cyfrach upatrują oni niezbędny warunek nie rozwoju, ale po prostu egzystencji cukrownictwa w Austrji i dla tego przy tych cyfrach silnie będą obstawać.

Choćby rząd przedlitawski okazał się skłonnym do ustępstw, to można łatwo przewidzieć, iż rząd węgierski będzie robił trudności, albo co na jedno wychodzi, będzie na innem polu szukał kompensaty. Węgry bardzo mało produkują cukru i nie wywożą go wcale, owszem sprowadzają rocznie 250.000 centnarów metrycznych z austrjackich cukrowni. Gdyby więc podwyższenie podatku o 1 złr. odbiło się na cenie cukru, to konsumenci węgierscy płaciliby tego guldena na rzecz skarbu austrjackiego, a taki stosunek jest zawsze Węgrom solą w oku, pomimo iż niejednokrotnie udowodniono im liczbami, iż pod niejednym względem Węgry lepiej wychodzą na spólnictwie co do ceł i konsumcyjnych podatków, niż nasza połowa monarchji. Ale z jednej strony chodzić tu będzie o kwotę stosunkowo małą, bo w najgorszym razie konsumcja węgierska byłaby obciążona sumą ćwierć miljona rocznie, z drugiej strony chodzić będzie, jeśli to Czesi niezbitemi poprą dowodami, o utrzymanie siły żywotnej dla przemysłu niepospolitego znaczenia. Można więc żywić nadzieję, iż obudwu rządom uda się wynaleść sposób zagodzenia tej sprawy.

Okropne!

W *Orędowniku poznańskim* czytamy co następuje:

„Donoszą nam, że w tych dniach przybyło do Poznania dwóch obywateli z Mogilnickiego, aby na audjencji u naczelnego prezesa poprosić go, żeby jako przewodniczący komisji kolonizacyjnej nabyć zechciał dla rządu ich wioski. Gdy im wytłómaczono, że w Poznaniu nie ma jeszcze takiej komisji i że pan naczelny prezes nie jest jej przewodniczącym, poszli markotni, że się swej ojczystej ziemi pozbyć nie mogli, swoją drogą.

Smutna to nader sprawa.“

Czyżby to miała być prawda?

Nie — my żadną miarą uwierzyć temu nie możemy — pisze *Dziennik poznański*. — Tak źle jeszcze u nas nie jest, abyśmy mieli żebrać o wydziedziczanie nas z ziemi ojczystej.

Wprawdzie zdarzają się wypadki, że sami dobrowolnie nie znajdując się wcale w złych stosunkach, wyzuwamy się z niej i wypuszczamy ją z rąk polskich — ale to są arcy wyjątkowe przypadki, które wywołują ogólne oburzenie.

Żeby jednak kto zgłaszał się do komisji kolonizacyjnej o nabycie majątku i żeby się dziać to miało w takiej mierze, jak brukowe wieści głoszą, temu dla samego honoru polskiego nie wierzymy.

Zresztą wiadoma rzecz, że komisja kolonizacyjna jeszcze nie istnieje, wiadomo dalej, że jak wejdzie w życie, nie będzie z wolnej ręki nabywała.

Ktożby więc wobec tego, przypuszczając naturalnie, że wyjątkowo znajdują się tacy, miał się udawać do komisji, wiedząc, że oprócz kompromitacji nic tam więcej nie uzyska.

Nie szerzmy więc zatem takich ubliżających pogłosek i nie dorzucajmy jeszcze większej goryczy do wielce opłakanych stosunków naszych.

My bądź co bądź wierzymy głęboko, że nikt z właścicieli wiejskich nie wypuści dobrowolnie z rąk swych ziemi polskiej, bo wie, że to podstawa naszego istnienia i że tak każe obowiązek obywatelski, obowiązek polski, a temu obowiązkowi przecież się nikt nie przeniewierzy.

Stosunki istotnie opłakane — kapitałów mimo to wszakże wiele, zamożnych też pośród nas sporo, czyżby ich zatem stosunki te nie poruszyły i czyby mieli pozostać i nadal w dotychczasowej obojętności i zupełnie wyrzec się nabywania tu ziemi?

Przecież nawet pod względem materjalnym byłoby to korzystnem, a drażliwości nie należy tak daleko posuwać, aby wmawiać w siebie, że nie godzi się na subhastacji nabywać majątków.

Z tej drażliwości korzystają tylko obcy i majątek wychodzi z rąk polskich. Kiedy nie można uratować osób — ratujmy ziemię.

Byłoby pożądanem, aby się zawiązało jakie w tym względzie towarzystwo.

Rzucamy tu dziś pobieżnie tylko tę myśl w nadziei, że znajdą się tacy i znaleść winni, co ją podejmą, praktycznie rozwiną i w życie wprowadzą.

Potrzeba do tego tylko trochę miłości, trochę energji i trochę zmysłu zachowawczego.

Czyżby nas na to już stać nie miało i czyż z założonemi rękoma patrzeć mamy na szerzące się pośród nas rumowisko?

Z życia króla Ludwika II.

W górach bawarskich lud dotąd nie wierzy, jakoby zmarły król cierpiał na obłąkanie. On był dla nich tak dobry! Nieraz — nawet jeszcze w tym roku zagadywał spotkanych wieśniaków, wypytywał się o ich powodzenie, zadowolnionych zapewniał, że dożyją czasów jeszcze lepszych, a biednych pocieszał i wspierał. Zwłaszcza względem dzieci wiejskich kierował się król zawsze serdeczną dobrotliwością.

Pewną dziewczynkę np. obdarzył książką do nabożeństwa, na której napisał własnoręcznie: „Módl się i pracuj i bądź pociechą rodzicom.“

Wszystko to ma lud górski jeszcze w żywej pamięci i dla tego czci wspomnienie króla Ludwika II. jako męczennika, otaczając zwolna tę postać aureolą legend rodzących się na tle ludowej fantazji.

A jednak w oświeconych warstwach Bawarji znikła już dawno wszelka wątpliwość, co do choroby królewskiej, bo jeżeli w chwili pierwszego przerażenia mogła jaka wątpliwość powstać, to wobec materjału dowodowego, przedłożonego Izbom, musiała ustąpić na zawsze.

A do r. 1877 był król tylko kapryśnym dziwakiem, na którego w niczem nie można było liczyć, ale umysł jego nie ulegał jeszcze zamętowi. Odtąd do r. 1883, czy też 1884 zdarzały się coraz częstsze chwile tego rodzaju, iż przestawał być panem swej woli. Ten stan pogarszał się stosownie. Ale wtedy nawet w chwilach choroby miał jego umysł jeszcze tyle sprężystości, że sposób myślenia jakkolwiek na tle chorobliwem rozwijał się zupełnie normalnie. Miewał nieszczęśliwy monarcha zamiary szalone, jednakowoż w ich przeprowadzeniu ukrywał aż do najdrobniejszych szczegółów zdrową logikę. Stan chorobliwy prawie *in permanentia* wywiązał się dopiero z rokiem 1884 i wtedy rozwinął się był już tak silnie, że pojęcie godności królewskiej, a nawet ludzkiej stało się królowi prawie zupełnie obcem.

Jeszcze i w tym czasie król urzeczywistniał swe chęci wprawdzie środkami niewystarczającemi, jeśli już nie wprost niedorzecznemi, jednakowoż nie mniej logicznie. Przytem okazywał on osobliwą przebiegłość w ukrywaniu swych zamiarów i częstokroć otoczenie jego wpadało na pomysły wręcz przeciwne tym, z któremi się król nosił.

Już to Ludwik II nie był stworzony ani na wojownika, ani na króla. Zniewieściałość fizyczna czyniła go niemożliwym do władania orężem, a fantastyczność i wynikły z niej potem egoizm nie pozwalały mu zajmować się rządem państwa. Wielkie umysłowe zdolności królewskiego młodzieńca skierowały się też wyłącznie ku sztukom i nauce. Praca na tem polu nie nosiła do roku 1875 żadnych chorobliwych oznak, owszem cechowała ją powaga i energja. Król studjował muzykę i doszedł do wybornej znajomości tajników zarówno techniki, jak teorji; grał na fortepianie, jak skończony artysta, a jego fantazje i improwizacje (niestety nigdy nie spisywane) miały na sobie piętno prawdziwego mistrzowstwa, nie zaś dyletanckiej zabawki. Obok muzyki badał król dzieje świata, sztuki i obyczajów, a z ogromnym zapałem poświęcał się studjom nad sagami germańskiemi. Źródła, na podstawie których opierał swą pracę, czerpał częścią z własnej prywatnej bibljoteki, częścią z bibljotek krajowych i z germańskiego muzeum.

Zaród choroby umysłowej rozwinął się naprzód w niechęć do ludzi. Potem wystąpiła inna osobliwa strona poczynającego się obłąkania. Nieszczęśliwy fantasta chciał pokonać prawa natury. Wiedziony błędnym zapałem, kazał na dachu zimowego pałacu założyć staw i tak życie

jął prowadzić, iż noc dniem dlań była, a dzień nocą.

Prawdopodobnie Ludwik II musiał stosunkowo dość wcześnie nabrać przekonania, iż duch jego a zwłaszcza moc pamięci i panowania nad sobą słabnieją coraz bardziej. — Ile razy kogo przyjmował u siebie, gość odchodził oczarowany, ale dostojny gospodarz nie był z siebie zadowolniony. Do każdego przyjęcia przygotowywał się zwykle przez dni kilka, jednakowoż bardzo rzadko uważał rezultat przygotowań za dostateczny; to wyrodziło w nim lękliwość przed publicznemi występami.

W ogóle stracił król zaufanie we własne siły; nawet z swej gry na fortepianie był odtąd zawsze niezadowolniony. Może być, że także w grze zawodziła go pamięć, a to spostrzeżenie napoiło go taką trwogą i takim gniewem, iż w ostatnich siedmiu latach życia wcale nie tknął fortepianu. Z początku kazał sobie jeszcze przygrywać, ale i to wkrótce ustało.

Pragnął stać się ulubieńcem ludu górskiego i pokonywając swą niechęć do ludzi, dawał od czasu do czasu u siebie przyjęcia (w Hohenschwangau). Z wielkim trudem przygotowywał się, wpajając sobie w pamięć przemowy do gości. Ale często w ostatniej chwili z obawy, aby go nie zawiodła pamięć, odwoływał przyjęcie. Bo najstraszniejszem ze wszystkiego wydawało mu się odsłonięcie swej słabości w obec ludzi. Przychodziło niekiedy aż do tego, iż przygotowaniami do przyjęć znużony, wpadał w różne fizyczne dolegliwości.

Podróż, którą odbył w r. 1871 do Wersalu wynikała z bałwochwalczej czci dla Ludwika XIV. Dzień św. Ludwika, jako swego patrona, poświęcał on zawsze wspominaniu pierwszego z Ludwików wielkich. Następnie studjował dzieje Ludwika XIV i XV. Tylko XVI był mu, jak mawiał, niemiły „z powodu głowy“ (miało to znaczyć: z powodu, że mu ucięto głowę). Natomiast tem goręcej uwielbiał Marję Antoanetę, której „głowa“ jakoś mniej go drażniła. Niekiedy obstawiał stół biustami Ludwików i Antoanety, kazał przed nimi kłaść potrawy i wyobrażał sobie, że je w ich towarzystwie.

Król nosił w niedzielę koszulę z przodami haftowanemi, w dnie powszednie tylko z gładkiemi. Wyjątek stanowiły tylko rocznice burbońskie, które czcił, jak święta. W takich dniach kazał sobie podawać koszule z przodami haftowanemi w burbońskie lilje. Koszule te ubierał codziennie, jeśli bawił w Linderhofie. Mistyczną cześć dla burbońskiej lilji objawiał król jeszcze w inny sposób. W sypialni w Linderhofie była wpuszczona w podłogę mozajka, przedstawiająca lilję. Nikt nie śmiał stąpić na tę mozajkę, a łatwo było ją przeoczyć. Owóż raz kiedy nowy lokaj nieprzestrzeżony przez swych starszych kolegów dopuścił się przez nieuwagę tego przekroczenia, król srodze go poturbował i natychmiast oddalił ze służby.

Rozrzutności króla, o której tyle mówią, nie można właściwie nazwać rozrzutnością. Król był bardzo niecierpliwy, nie chciał znać żadnych przeszkód i to właśnie pożerało olbrzymie sumy. Jeżeli mógł dostać pewnego przedmiotu przeciągu dni czternastu za 50 marek, lub w przeciągu dni pięciu za 500 marek — to wybierał zawsze tę drugą cenę. Z latami wzrastała niecierpliwość króla i wybuchy jej przybierały zakrój dziecińśtwa.

Czasem w nocy przyszło królowi na myśl, że wartoby przeczytać pewną książkę lub pewien dziennik.

Wtedy musiano wysyłać zaraz osobną sztafetę do Monachjum, i zdarzyło się kilka razy, że koń wartości kilka tysięcy marek, padł w drodze, bo król chciał dostać tę lub ową drobnostkę o trzy godziny wcześniej.

Także i to jest winą niesprawiedliwości królewskiej, jeżeli obrazy w Neuschwanstern zdradzały pośpiech w malowaniu, lub jeśli skrzydła zamku Herren-Chimsee staną się przedwcześnie ruiną.

Raz zachciało się królowi urządzić w Chiemsee uroczystość na sposób zabaw dworskich za Ludwika XIV. Wydał zaraz rozkazy i oto, co w kilku dniach musiano zrobić: Zbudować okręt, sporządzić rozmaite biusty z bronzu i zamek cały otoczyć taką wegetacją, aby nie było widać wód jeziora otaczającego wysepkę. Prócz tego sam pałac miał wyglądać po staroświecku i dla tego być ozdobiony z zewnątrz splotami bluszczów i powojów. Aby królowi dać kilka chwil złudzenia sprowadzono osobnemi pociągami całe wagony mchu leśnego, powojów i bluszczów, rosłych buków i grabów wraz z skrzyniami w których je osadzono, ustawiano je na ziemi i tworzono z nich aleje. W zatoce zaś spoczął „na kotwicy“ fałszywy okręt z desek i masy papierowej.

Król przez pięć minut doznawał zupełnego złudzenia i przez tych pięć minut czuł się... szczęśliwy! Miały to być jedyne szczęśliwe chwile jego życia.

Charakterystyczną jest rzeczą, że król już wtedy lękał się wody i nie mógł znieść widoku jeziora.

Król bardzo lubiał sanną jazdę.

Czasami wybierał się z Hohenschwangau na całą długą noc zimową w drogę. Równocześnie w Lindershofie pokonywano przyrodę, tam nie śmiała panować zima; tam ona przemieniała się w lato. We wszystkich grotach musiało być ciepło; sztucznego jeziora nigdy nie dopuszczono do zamarznięcia i cała droga w promieniu dwóch mil musiała być nawet w czasie największych śnieżyc wolna od śniegu.

Drogi wysypywano miałkim żwirem, z drzew śnieg starannie otrząsano. Aby królowi sprawić tę złudę, było przez zimę dniem i nocą 80 do 100 ludzi zajętych „robieniem lata“.

Król, jeżeli się do kogo przywiązał, to dawał się unosić marzycielstwu, którego ślady pozostały w wielu obszernych listach wystosowywanych do przyjaciół. Miłość do kobiety nigdy nie zagościła w tem dawnem sercu. Zaręczenie się z księżniczką Zofją było aktem dokonanym bez namysłu i za szczęście można poczytać to dla obojga, że małżeństwo nie przyszło do skutku. Im większe postępy czyniła królewska choroba, tem fantastyczniejsze składał król dowody swych sympatyj.

Wreszcie tak zapominał o swej godności, iż szwoleżerów których miał przy sobie, obdarowywał prezentami takiemi np. iż na złotych szpinkach od koszuli kazał ryć litery czasowego ulubieńca obok swoich pod emblematem korony. Ale też nieraz sympatja przemieniała się nagle w gniew niepohamowany. — Niejeden żołnierz, który w nocy siadał z królem do stołu, już rano jęczał w więzieniu, skąd go potem cichaczem odsyłano do pułku.

Mimo wszystko, król miewał do ostatka chwile przytomności, w których stan swój poznawał i to były z pewnością chwile dla niego najstraszniejsze.

Że król skończy samobójstwem, to przeczuwała służba od dawna. Ludwik II sam kilka razy jawnie taką śmierć sobie przepowiadał — widocznie więc musiał nosić się z zamiarem zrzucenia z siebie tego ciężaru, jakim było dlań wynaturzone życie lat ostatnich.

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 8 lipca b. r.

Prezydent udziela do wiadomości zaproszenie Dyrekcji Zakładu ciemnych na egzamin, który odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 zrana, — następnie przechodzi do porządku dziennego.

Referent sekcji III, p. Gołąb, przedkłada wniosek uwzględnienia rekursu spadkobierców ś. p. Popowicza przeciw rezolucji w sprawie podziału gruntu realności pod l. 604$^{2}/_{4}$ pod budowle. Przyjęto bez dyskusji.

Referent dr. Gryziecki stawia na porządku dziennym sprawę odstąpienia gruntów miejskich pod trasę kolei lwowsko-bełzeckiej, mającą prowadzić na Brzuchowice. W tym celu żąda wniosek sekcji III, ażeby odstąpiono potrzebne grunta miejskie pod dworzec, tor kolejowy, wraz z przestrzenią, jaką w regule pozostawia się obok torów dla użytku kolejowego — tudzież na drogę dojazdową. Wniosek bez dyskusji został przyjęty.

Dr. Goldmann wnosi odnowienie kontraktu najmu na dalsze trzy lata realności p. Brykczyńskiego na umieszczenie szkoły żeńskiej imienia Czackiego, przedstawia oraz nowe żądania pana Brykczyńskiego co do podwyższenia czynszu rocznego o 300 zł. Rada uchwaliła odnowienie kontraktu i przyjęła nowy warunek p. Brykczyńskiego.

P. Soleski wnosi imieniem sekcji V utworzenie szóstej klasy przy szkole ludowej miejskiej im. św. Antoniego, podnosząc, że już sama

---

69)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Żebym ja miała należeć do nieczystych; dokończ już raz! — rzekła Uarda i spuściła oczy.

Zaraz jednak podniosła głowę i zawołała:

— Ale ta klątwa jest niesprawiedliwa, powiadam ci, bo nie było na świecie człowieka lepszego niż mój dziadek.

Łzy trysnęły jej z oczu, a Rameri rzekł:

— Wierzę ci i rozumiem, jakto ciężko być musi dobrym pozostać, gdy nami ludzie gardzą i pomiatają; mnie przynajmniej nagana nie jest w stanie zmusić do niczego, a pochwała może mnie do wszystkiego dobrego zachęcić. Wprawdzie ludzie do mnie i do moich muszą się zbliżać z szacunkiem.

— A do nas z pogardą! — przerwała Uarda. — Ale ja ci powiem jednę rzecz! Temu, kto wie że jest dobrym, wszystko jedno, czy go inni czczą, czy nim gardzą. My nawet dumniejsi być możemy niż wy; bo wy wielcy, musicie sobie nieraz powiedzieć, żeście mniej warci, aniżeli was cenią, a my wiemy o tem, żeśmy warci więcej.

— Ja właśnie to samo myślałem! — zawołał Rameri. — Jest jednak ktoś, co zna całą wartość twoję, a tym kimś jestem ja! Gdyby nie to, czyż byłbym zmuszony tak ciągle myśleć o tobie i tylko o tobie?

— Ja także o tobie myślałam — odrzekła Uarda. — Najprzód kiedym siedziała przy chorej babce, przyszło mi na myśl, jakby to pięknie było, gdybym miała brata do ciebie podobnego. Czy wiesz cobym zrobiła, gdybyś był moim bratem?

— Naprzykład?

— Kupiłabym ci wóz i konie i musiałbyś pojechać z wojownikami królewskimi.

— Czy tak bogata jesteś? — zapytał Rameri z uśmiechem.

— O tak! — odrzekła Uarda. — Co prawda, to dopiero od godziny. Umiesz czytać?

— Umiem.

— Wyobraź sobie, podczas gdym była chora, przysłano mi z domu Seti lekarza. On bardzo był biegły w sztuce swojej, ale jakiś dziwny. Wpatrywał się we mnie jakby pijanemi oczyma, a mówiąc jąkał się...

— Czy się nazywał Nebzecht? — zapyjał królewicz.

— Tak, Nebzecht. Miał on jakieś dziwne sprawy z dziadkiem, a podczas strasznego napadu na nas, z którego Pentaur i ty nas wyratowaliście, ujmował się także za nami. Odtąd nie pojawił się; mnie było coraz lepiej. Wtem dziś, może dwie godziny temu, poczyna pies szczekać i jakiś już wiekowy człowiek przystępuje do mnie i mówi, że on jest bratem Nebzechta, i że ma bardzo dużo pieniędzy dla mnie. Dał mi też pierścień i powiedział, że każdemu, kto mu odemnie ten pierścień przyniesie, owe pieniądze wypłaci. Wreszcie oddał mi to pismo.

Rameri wziął od niej list i przeczytał:

„Nebzecht pozdrawia piękną Uardę.

„Nebzecht pozdrawia Uardę i zawiadamia ją, że on jej ozyryjskiemu dziadkowi Pinem, którego ciało balsamują kolchyci, jak ciało jakiego wielmoży, winien jest sumę tysiąc złotych pierścieni wynoszącą. Polecił więc bratu swemu Tecie, żeby sumę tę miał każdej chwili dla niej w pogotowiu. Niech ufa Tecie zupełnie, gdyż on jest człowiek prawy i niech go prosi o pieniądze, gdy będzie potrzebowała. Najlepiej byłoby, żeby przy bracie zostawiła obracanie temi pieniędzmi, tylko żeby sobie kazała kupić dom i kawałek roli. W domu tym będzie mogła mieszkać z babką i żyć bez troski. Niech do roku za mąż nie wychodzi. Nebzecht kocha bardzo Uardę. Jeżeli po upływie trzynastu miesięcy nie zgłosi się do niej, może sobie wybrać męża, jeśli zechce; ale wprzód niech tłómaczowi królewskiemu pokaże klejnot, który jej matka pozostawiła“.

— Dziwne rzeczy! — zawołał Rameri. — Ktoby to był myślał, że ten lekarz, który tak zawsze brudno chodzi, takim szlachetnym jest człowiekiem! Ale cóż to masz za klejnot?

Uarda sięgnęła pod szatę i wydobyła przedmiot żądany.

— To są djamenty! to rzecz wysokiej ceny! — zawołał królewicz, — a tu oto w środku na półowalnym onyksie są głęboko wyrznięte litery. Ja nie umiem ich przeczytać, ale pokażę to tłómaczowi. Ta matka twoja nosiła?

— Ojciec znalazł to przy niej, gdy umarła,— odrzekła Uarda. — Ona przybyła do Egiptu wraz z innymi jeńcami w niewolę wzięta; była tak biała, jak ja, ale niema i niemogła imienia ojczyzny swojej wymówić.

— Ona pochodziła z jakiegoś wielkiego domu cudzoziemskiego, a pochodzenie dzieci liczy się po matce! — zawołał żywo Rameri. — Tyś księżniczka, Uardo! O, jakże mię to cieszy i jak ja cię kocham!

Dziewczynka uśmiechnęła się i rzekła:

— Teraz nie potrzebujesz już obawiać się dotknięcia dziewczyny nieczystej!

— Niedobra jesteś! — odrzekł królewicz. — Czy wiesz, jakie ja powziąłem postanowienie, które mi całą noc spać nie dało i dla którego właściwie tu przyszedłem?

— Naprzykład?

Rameri wydostał z za szaty prześliczną białą różę i rzekł:

— To dzieciństwo właściwie, a jednak ja myślałem o tem, coby to było, gdybym ten kwiatek

Rada szkolna okręgowa na przedłożoną jej w tej mierze petycją poleciła Reprezentacji gorąco dodanie do obecnych pięciu klas szóstej klasy. Jako uzasadnienie kreowania 6 klasy podaje referent różnicę, jaka zachodzi między zadaniem szkoły 5-klasowej a 6-klasowej, podnosi zarazem okoliczność, że w pobliżu nie ma szkoły tym wymaganiom odpowiadającej. Cały dodatek rocznie wynosić będzie 560 zł., co dla miasta nie powinno być tak uciążliwem, środki te bowiem dadzą się osiągnąć z innych na cele szkolne przeznaczonych rubryk. Sekcja proponuje tedy, by Reprezentacja uchwaliła utworzenie klasy 6 i wprowadzenie w życie już w następnym roku szkolnym t. j. 1886/7. — Wniosek przyjęto bez debaty.

Natomiast ożywiła się dyskusja w sprawie założenia odrębnej szkoły ludowej z wykładowym językiem ruskim.

P. Soleski, jako referent, przedstawia opinją sekcji V: należy jak poprzednio w r. 1884 — kiedy Rada wystąpiła z myślą utworzenia czterech paralelek ruskich — tak też i teraz, okazać życzliwość względem Rusinów miasta Lwowa i utworzyć samoistną szkołę ludową z wykładowym językiem ruskim. Sekcja V wspomina o § 4 ustawy krajowej z r. 1873, który do liczby 70 uczniów ustanawia jednego nauczyciela; a ponieważ było w tym roku tylko 139 dzieci zapisanych na naukę z wykładowym językiem ruskim, przeto przemawiałby ten paragraf na niekorzyść żądania Rusinów. Sekcja wskazuje dalej jednakże na nowszą ustawę, która już dla 40 uczniów przeznacza jednego nauczyciela i stawia wniosek, ażeby Reprezentacja przychyliła się do żądania Rusinów lwowskich, tj. ażeby na rok szkolny przyszły otwarto szkołę 4-klasową samoistną z wykładowym językiem ruskim pod imieniem Markiana (Marcyana) Szoszkiewicza — z dotacją nauczycieli dwóch starszych i dwóch pomocników z płacą odpowiadającą płacy nauczycieli w innych szkołach miejskich.

Dr. Orlecki wystąpił przeciw wnioskowi sekcji V uważając, że byłoby niekonsekwencją, gdyby dziś gmina sama uchwalała to, przeciw czemu niegdyś wniosła była rekurs do ministerstwa, wypowiada dalej obawy, że taki rozdział w szkole może wywołać dalsze rozdwojenia między obywatelami jednego miasta, a kończy uwagą o tem, jak niegdyś szczęśliwe było miasto, kiedy panował duch jedności. Nakoniec stawia wniosek, ażeby po myśli sekcji II utworzono tylko szkołę dwuklasową, z jednym dyrektorem i jednym pomocnikiem.

P. Wachnianin wypowiada zdanie, że to czego Rusini obecnie pragną nie jest czemś odmiennem od przyrzeczenia Rady jeszcze w 1884 r. co do utworzenia paralelek ruskich, że chodzi teraz nie o zmianę istoty, lecz raczej formy, to jest o stabilizowanie owych założonych przy szkole Piramowicza 4 paralelek. — Co do rozdwojenia, którego preopinant się obawia, to zapewnia p. Wachnianin, że jeżeli uwzględnione zostaną słuszne żądania Rusinów, to w takim razie spodziewać się należy większej jedności pomiędzy obywatelami obu narodowości w pracy około wspólnego dobra.

Mowę p. Wachnianina przyjęto z wielkiem zadowolnieniem. Postawiony przez niego na nowo wniosek sekcji V i poparty jeszcze raz przez p. Soleskiego został bez wahania przez Radę przyjęty.

W imieniu Rusinów miasta Lwowa wyraził p. Wachnianin podziękowanie serdeczne Radzie, a podnosząc dotychczasowe zasługi prezydenta, wyraża nadzieję, że nie odmówi nowej szkole, która już w jesieni otwartą zostanie i nadal swej opieki.

Rada uchwaliła kredyt 300 złr. na przyjęcie we wrześniu członków walnego Zgromadzenia Towarzystwa leśnego.

Na wniosek sekcji II uchwalono wydzierżawienie dwóch parcel gruntowych zubrzyckich na strzelnicę dla artylerji do r. 1893.

Dla dokończenia wodociągów wuleckich uchwalono na wniosek sekcji III wyasygnować sumę 3.700 złr. a dostawę rur oddać p. Makanowi.

Sprawozdanie co do kosztów budowy strażnicy miejskiej na placu Ciłowym wykazało, że koszta te wynosiły z powodu rozszerzenia niektórych części planu o 2.800 złr. więcej, aniżeli przewidziano pierwotnie w kosztorysie. Ogółem wyniosły w końcu koszta budowy 27.616 złr., którą to sumę Rada miejska zatwierdziła.

Przed 9 godziną zamknięto posiedzenie.

Bibjoteki szkolne.

Spostrzeżenia, poczynione przy rewizji bibljoteczek szkolnych, zarządzonej rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej z dnia 28 stycznia 1886 skłoniły tę władzę na podstawie nadeszłych do tego czasu sprawozdań Rad szkolnych okręgowych do wydania następujących poleceń, za których wykonanie cięży odpowiedzialność na Radach szkolnych, a w pierwszym rzędzie na inspektorach szkolnych okręgowych.

1) Ze sprawozdań Rad szkolnych okręgowych przekonała się Rada szkolna krajowa, że w niektórych okolicach dzieci i zarządy szkolne bywają obdzielane bezpłatnemi książeczkami, układanemi tendencyjnie, a zawierającemi rzeczy, niestosowne dla młodzieży szkolnej i niezgodne z zadaniami szkoły. Wobec tego polecono Radom szkolnym okręgowym, ażeby zawiadomiły zarządy szkolne swojego okręgu, że ani do bibljoteczki dla młodzieży szkolnej, ani do bibljoteki dla nauczyciela pod zagrożeniem dyscyplinarnego śledztwa nie wolno przyjmować w darze żadnych dzieł (książek, broszur lub rycin), których kompetentna władza szkolna nie uznała za właściwe, których sama przełożona władza szkolna w darze nie nadesłała, lub które wyraźnem rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej nie zostały zalecone.

Wrazie, gdyby która szkoła jakikolwiek dar tego rodzaju otrzymała; ma kierownik szkoły odnieść się do Rady szkolnej okręgowej i dzieło otrzymane dopiero wtedy wpisać do inwentarza szkolnego, gdy otrzyma odpowiednie polecenie ze strony Rady szkolnej okręgowej, która je wyda po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu darowanego przedmiotu.

2) C. k. inspektorowie okręgowi mają przy wizytacjach wglądać w inwentarze szkolne i zarządzać doraźne wyrywkowe rewizje zbiorków szkolnych, ażeby się przekonać, czy książki, wcielone do bibljoteki dla młodzieży, mają wskazaną rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 16 grudnia 1885 klauzulę, stwierdzającą ich stosowność dla młodzieży, tudzież czy w bibljotece dla nauczyciela nie ma jakich dzieł szkodliwych ze względu na ogólną tendencję, a zarazem winni inspektorowie okręgowi we właściwem miejscu inwentarza stwierdzać własnoręcznym podpisem datę, w której wglądnęli w inwentarz i porównali go ze zbiorem.

3) Każdy zarząd szkolny powinien mieć sporządzony osobno spis wszystkich dzieł zaleconych przez Radę szkolną krajową. Gdzie takich spisów nie ma, tam zestawi je Rada szkolna okręgowa według aktów własnych, przynajmniej co do dzieł zaleconych od czasu zorganizowania 37 Rad szkolnych okręgowych w r. 1877. C. k. inspektorowie okręgowi mają przy najbliższej konferencji okręgowej omówić tę sprawę z nauczycielami i podać stosowne wskazówki, ażeby spisy te na podstawie nowych ogłoszeń były stosownie uzupełniane. W tym celu będzie Rada szkolna okręgowa czuwała nad tem, ażeby każde ogłoszenie o dziełach nowo zaleconych dostawało się we właściwy sposób do wiadomości wszystkich zarządów szkolnych, a inspektorowie okręgowi będą przy sposobności wizytacyj kontrolowali, czy spisy te są utrzymywane w porządku. Prócz tego ma Rada szkolna okręgowa zestawić dokładny spis dzieł, zabronionych wprost przez Radę szkolną krajową, który ma być w ten sam sposób na podstawie nowszych ogłoszeń uzupełniany. Odpis tego spisu inspektor okręgowy mieć będzie przy sobie podczas podróży wizytacyjnych, ażeby w każdym czasie mógł kontrolować zbiorki szkolne.

W jaki sposób i w jakim zakresie należy nauczycielom podawać do wiadomości rozporządzenia, wykluczające jakie dzieło z rąk młodzieży lub w ogóle ze zbiorów szkolnych, to unormuje Rada szkolna okręgowa we własnym zakresie działania, bacząc przytem na to, aby publikacja tego rodzaju ogłoszeń nie wywoływała niepotrzebnego wrażenia i nie zwracała przypadkiem w niewłaściwym stopniu uwagi na dzieło gorszące, któreby w danych warunkach pozostało niespostrzeżonem.

4) Dzieła, które przy rewizji bibljoteczek szkolnych uznano za niewłaściwe dla młodzieży szkolnej, będą posortowane i stosownie podzielone. Dzieła, które są niewłaściwe dla młodzieży, ale nie zawierają nic gorszącego pod względem religijnym, patrjotycznym lub moralnym, i w całości wziąwszy, mogą być przydatne dla nauczycieli, przeniesione będą albo do działu nauczycielskiego bibljoteki odnośnej szkoły, albo do bibljoteki okręgowej. Dzieła, które ze względu na treść swoję byłyby w tych zbiorach nie na miejscu, będą stosownie do ich jakości sprzedane

---

własnemi rękami wpiął w twoje włosy? Pozwolisz?

— Pyszna róża! Tak pięknej jeszcze nigdy nie widziałam!

— W sam raz dla mojej dumnej księżniczki! Poczekaj! Włosy twoje są jak jedwab tyryjski, jak pierś łabędzia, jak złotych gwiazd promienie! A, otóż i wpięta! Nie, zostaw ją tak jak jest! Gdyby cię siedmiu Hatorów ujrzało, pozazdrościliby ci, bo jesteś od nich wszystkich piękniejszą!

— Jak ty pochlebiasz! — rzekła rumieniąc się zawstydzona Uarda, a jednak spojrzała w jego oczy błyszczące.

— Ach, Uardo, — zawołał królewicz, przyciskając jej rękę do swego serca. — Teraz jedno już tylko mam życzenie. Czujesz, jak ono tam tłucze się i kołacze? Widzisz, Uardo, ono się nie uspokoi, dopóki... dopóki nie pozwolisz mi się raz, ale raz tylko jeden — pocałować!

Dziewczę cofnęło się od niego.

— Nie! — rzekło poważnie: — Teraz widzę już czego chcesz. Stara Hekt zna ludzi i ostrzegła mnie.

— Kto jest Hekt? Co ona może o mnie wiedzieć?

— Ona powiedziała mi, że przyjdzie czas, kiedy jeden z mężczyzn zbliży się do mnie. Jego oko będzie mojego szukało, a jeżeli na jego spojrzenie odpowiem, on moich zażąda. Na to nie powinnam pozwalać, gdyż jeśli mu się dam pocałować, on pochwyci moję duszę i porwie ją, a ja bez duszy będę musiała błąkać się, jak te nie mające spokoju duchy, które głębia z siebie wyrzuca, wiatr obraca, morze wypluwa a ucho przyjąć nie chce. Oddal się odemnie, gdy nie mogłabym ci całusa odmówić, a nie chcę wiecznie bez duszy wędrować.

— Czy to dobra kobieta, ta stara, która cię tego uczyła? — zapytał królewicz.

Uarda pokręciła główką przecząco.

— I nie może być dobra! — zawołał Rameri, — bo skłamała! Ja nie chcę ci twojej duszy zabierać, tylko chcę ci moję do twojej ofiarować, a ty znów ofiaruj mi swoję do mojej, a tak oboje zamiast biedniejszemi, bogatszemi jeszcze będziemy!

— Takby się niby zdawało, — rzekła zamyślona Uarda — i ja sama myślałam sobie coś podobnego. Gdym jeszcze była zdrowa, musiałam nieraz późnym wieczorem chodzić do Nilu po wodę. Tysiące kropel z glinianych wiader spadały na ziemię, a w każdej z nich odbijał się księżyc, chociaż na niebie był tylko jeden. Wtedy myślałam sobie, że tak samo musi być z miłością w sercu. Miłość posiadamy tylko jednę, a jednak możemy nią natchnąć dużo serc, a ona przez to nie straci ani na mocy, ani na blasku. I myślałam sobie o dziadkach, o ojcu, o małym Szerau, o bogach i Pentaurze. Teraz część jej dałabym chętnie i tobie!

— Tylko część? — zapytał Rameri.

— Cała powinna się w tobie odbijać, — rzekła Uarda — tak jak księżyc w kropli wody.

— O tak! — zawołał syn królewski, objął drżącą kibić dziewczęcia i dwie młode ludzkie dusze zlały się w pierwszym pocałunku.

— Teraz idź już — prosiła Uarda.

— Pozwól mi jeszcze zostać! — zawołał królewicz. — Usiądź tu przy mnie na ławce przed domem. Płot zakrywa nas przed przechodniami, a zresztą i bez tego o tej porze dolina jest pusta.

— To nie jest dobre co robimy, — rzekła Uarda, — bo gdyby było dobre, tobyśmy kryć się nie potrzebowali.

— Czy sądzisz, że kapłan w najświętszym przybytku coś złego robi?... A jednak to, co robi, ukryte jest przed wzrokiem ludzkim.

— Jak ty umiesz perswadować! — zaśmiała się Uarda. — Zaraz widać, że pisać umiesz i żeś był jego uczniem.

— Jego, jego! — zawołał Rameri. — To ma znaczyć Pentaura. Ja jego zawsze najbardziej ze wszystkich moich nauczycieli kochałem, ale boli mnie to, że ty tak o nim mówisz, jak gdyby on był dla ciebie czemś więcej niż ja i wszyscy ludzie. Powiedziałaś, że poeta jest jedną z kropli, w których księżyc twej miłości się odbija, a ja nie chciałbym się dzielić z wieloma.

— Co też ty mówisz! przerwała mu Uarda. — Czyż ty nie czcisz ojca swego i bogów? Tak jak ciebie nie kocham nikogo, a to czego doznałam gdyś mnie całował, nie było podobne do światła księżycowego, ale raczej grzało jak słońce w tej godzinie południowej. Gdym o tobie myślała, spokój mnie odbiegał. Może dwadzieścia razy spoglądałam ku drzwiom i zadawałam sobie pytanie: „czy też mój młody obrońca przyjdzie, czy też gardzi mną, biedną dziewczyną?“ Tyś przyszedł i ja jestem taka szczęśliwa, i tak radabym się cieszyć z tobą z całego serca! Bądź grzeczny, bo cię za te loki wytargam!

— O, rób co chcesz ze mną — zawołał Rameri. — Temi małemi paluszkami nie zdołasz sprawić bolu, ale słowami. Pentaur jest mędrszy i lepszy odemnie. Ty zawdzięczasz mu wiele, a ja...

— O nie mów tak! — przerwało mu dziewczę i spoważniało naraz. — On nie jest takim człowiekiem jak inni. Gdyby on mnie zechciał pocałować, rozpadłabym się w proch, jak stwardniały od słońca popiół za dotknięciem palców, a warg jego lękałabym się jak warg lwa. Żartuj sobie jak chcesz; a jednak ja wierzę, że on jest niebiańską istotą. Jego własny ojciec opowiadał mi, że z nim stał się cud wielki zaraz nazajutrz po jego urodzeniu. Stara Hekt nieraz mnie posyłała do ogrodnika i kazała mi się wywiadywać o jego syna. Jest to człowiek prosty ale dobry. Zrazu nie bardzo uprzejmie mnie przyjmował, ale gdy widział, że mi się jego kwiatki podobają, polubił mnie i dawał mi robotę, gdyż kazał mi wieńce i bukiety układać i roznosić. (C. d. n.)

na rzecz bibljoteki okręgowej na makulaturę lub zupełnie zniszczone.

5) Nauczyciele roztaczać mają swą baczność na to, żeby i skądinąd do rąk młodzieży nie dostawały się dzieła niewłaściwe; dlatego będą odbierać książki przynoszone przez dzieci do szkoły, jeżeli tylko dostrzegą w nich jakichkolwiek niewłaściwości. Zarazem porozumiewać się bęgą nauczyciele co do dalszego traktowania rzeczy z rodzicami lub odpowiedzialnymi dozorcami dzieci szkolnych, a w wypadkach bardziej gorszących odnosić się mają do Rady szkolnej okręgowej.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ruda, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę ekspedjenta pocztowego w Gajach wyżnych ekspedytorce pocztowej Joannie Kausler, w Lipicy dolnej ekspedytorowi pocztowemu Bronisławowi Dembińskiemu, zaś posadę pocztmistrza w Sądowej Wiszni ekspedytorce pocztowej Melanji Söldner-Söldenhofen.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowe młodsze nauczycielki szkół krakowskich: Stanisławę Orzechowską, Julję Grynfeldównę i Wilhelminę Morawską, rzeczywistemi nauczycielkami szkoły pospolitej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Krakowie.

† **Ks. Józef Pleszowski,** kapelan kościoła na Powązkach, powszechnie w Warszawie szanowany, zmarł tamże w d. 7 b. m.

Zaręczyny. W Warszawie odbyły się zaręczyny hrabianki Zofji Zamoyskiej, córki Stanisława i Róży z hr. Potockich, z hr. Tadeuszem Grocholskim, właścicielem dóbr na Podolu.

Do Rady powiatowej kossowskiej, wybrany został p. Jan Feuer, urzędnik przedsiębiorstwa spławu drzewa i naczelnik gminy Uścieryki, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich.

P. Jerzmanowski, Polak, mieszkający w Nowym Jorku, stanął na czele wszystkich Stowarzyszeń polskich w Ameryce, w celu zorganizowania ich i ześrodkowania. P. Jerzmanowski zamierza urządzić centralny komitet, któryby się zajął losem wychodźców polskich.

W Krzeszowicach w kościele miejscowym, odbędzie się o godz. 10 rano akt zaślubin hr. Anny Potockiej, córki ś. p. Adama i Katarzyny z hr. Branickich, z hr. Ksawerym Branickim, synem ś. p. Konstantego. Aktowi błogosławić będzie ks. biskup Dunajewski.

W Rymanowie ordynuje do końca sezonu kąpielowego. dr. Celestyn Sztambarth, sekundarjusz oddziału chirurgicznego przy szpitalu lwowskim.

Do magistratu lwowskiego podała prośbę o przyjęcie do gminy pewna dziewczyna, urodzona w Kowlu dnia 21 stycznia 1863. Zarazem przechodzi ona z prawosławia na łono Kościoła katolickiego.

W Tarnopolu pokąsał pies wściekły dnia 5 b. m. siedm osób, między niemi ucznia 2 klasy gimnazjalnej, Szumowskiego, którego pies okropnie poszarpał. Nieszczęśliwego tego chłopca odesłano do dra Ullmana w Wiedniu, inne pomieszczono w szpitalu tarnopolskim.

Dobosz. P. Ferdynand Loeffler, młody malarz, wystawił w handlu p. Hawranka przy ul. Teatralnej bardzo udatny obraz kredkowy, przedstawiający „Ostatnie chwile Dobosza“.

Do Towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina“ przystąpili: p. Dawid Abrahamowicz, marszałek powiatu lwowskiego, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, Jego Eksc. Włodzimierz hr. Russocki, prezes galic. Tow. kredyt. ziemskiego, poseł na Sejm krajowy i t. d.

W Sokalu schwytano słynnego rabusia, Romana Dąbala, który w kwietniu r. b. obrabował wędrownego handlarza obrazami Jana Tomaselego, Zabrawszy mu 20 zł. gotówką, książeczkę kasy oszczędności na 140 zł. i inne rzeczy. Sąd powiatowy wzywa Tomaselego, który wędruje po Galicji, ażeby się zgłosił po odebranie swoich rzeczy.,

Morderstwo w domu karnym. Nowa *Presse* zamieszcza telegram z Krakowa, że w tamtejszym domu karnym, dwaj więźniowie Ochwat i Muszyński, zamordowali trzeciego, nazwiskiem Jeleniu. Scenie morderstwa miało przypatrywać się 32 innych współwięźniów, którzy zachowali się zupełnie obojętnie. Powód morderstwa dotychczas nie sprawdzony.

Wycieczka Stowarz. drukarzy lwow. „Ognisko“, która zapowiedziana na dzień 4 lipca, z powodu niepogody odbyć się nie mogła, odbędzie się w niedzielę dnia 11 lipcu, do lasku na Pasiekach (za rogatką Łyczakowską na prawo). — Program niezmieniony. — Kart wstępu na zabawę, która zapowiada się świetnie, nabyć można na miejscu przy kasie po cenie 30 ct., familijną zaś po 80 ct. — Rzeczywiste odbycie wycieczki oznajmia wywieszone chorągwie ze strażnicy Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „S o k ó ł“ w Rynku, naprzeciw „głównej bramy ratuszowej“ i że strażnicy miejskiej straży ogniowej na Łyczakowie.

Pożar w Medyce. Dnia 7 bm. w południe wybuchł na obszarze dworskim w Medyce pod Przemyślem (w zabudowaniach gospodarskich) gwałtowny pożar. Ogień podsycany wichrem przerzucił się wnet do wsi i w ciągu sześciu godzin zniszczył blisko 90 chat, z którejto liczby tylko część pewna była asekurowana. Ratunek niosła straż ogniowa przemyska oraz oddział wojska pracujący przy fortyfikacjach i służba kolejowa. — Pożar zlokalizowano o godzinie szóstej wieczorem.

Wojna z kobietami. Krążą pogłoski, że rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokatów zajęła się sprawą dra Schätzla, adwokata kraj. w Brzeżanach. Wiadomo, że panie Gottliebowa i Madeyska, żony adwokatów w Brzeżanach, wniosły do JEksc. br. Schenka podanie, w którem użalają się na dziwne praktyki dra Schätzla i przypisują mu, jakoby w sposób nieodpowiadający godności stanu adwokackiego wyzyskiwał swoję szczególnie korzystną pozycję, mianowicie tę, że jest kuzynem prezydenta sądu brzeżańskiego. — Dr. Schätzel wytoczył tym paniom proces, który przed kilku dniami skończył się rozprawą w sądzie złoczowskim. Perwsza batalja dra Schätzla z damami „na zamku“ złoczowskim stoczona wypadła na korzyść dra Schätzla. Ale tą wygraną nie skończyła się jeszcze kampanja z damami; obiecuje ona być zajmującą.

Historją tego procesu zajęły się mocno pisma w całej Austrji, Węgier, a nawet zagraniczne.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: Przew. dekanat Tarnopolski r. lat. 12 zł. Ks. Stanisław Korzeniowski ze składki 2 zł. 4 ct. Prócz tego nadesłał p. Gustaw Fölser właściciel piwniarni szwechackiej ćwiartówkę piwa. Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką 2 zł. p. Karczewski aptektarz, z wkładką roczną po 1 zł. dr. Emil Sawicki, Roman Batsch, M. Łoposzyński i Konstanty Łempicki. Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzech bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza dyrektora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39, lub handlu pp. Drechslera i Synów plac Kapitulny l. 2.

Egzamina dojrzałości w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie odbyły się r. b. od 23 czerwca do 5 lipca pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej ks. kan. dr. Rudolfa Lewickiego. Uczennic zwyczajnych przystąpiło do egzaminu 45, eksternistek zgłosiło się 16. Ze zwyczajnych uczennic zdało z odznaczeniem 28 a mianowicie: Babiów Anna, Bierzyńska Władysława, Borzęcka Marja, Carina Rozalja, Czemeryńska Marja, Hercog Ludmila, Karasińska Kazimira, Kucharska Prospera, Kułaczkowska Helena, Laurecka Kamila, Maere Adela, Majewska Eugenja, Mazurek Marja, Moroe Anna, Nakoneczny Józefa, Offe Anna, Poh Zofja, Prager Sabina, Słojowska Katarzyna, Smutny Emilja, Sternal Bronisława, Straus Michalina, Szaraniewicz Salomea, Sztokało Jadwiga, Tychowska Malwina, Witkowicka Emilja, Zajączkowska Bronisława i Zawadyńska Weronika. 17 uznano za dojrzałe: Fabry Bolesławę, Grillmayer Albinę, Idzińską Marję, Kaczmarską Helenę, Liniewicz Janinę, Łęczyńską Marję, Nunberg Marję, Opolską Marję, Rzepecką Marję, Skawińską Michalinę, Stütz Elizę, Świerczyńską Józefę, Szydłowską Wandę, Tiegermann Antoninę, Uleniecką Felicję, Witkowicką Marję i Żabkównę Zofję. Z eksternistek otrzymały 3 patent dojrzałości z odznaczeniem: Petter Kazimira, Sawicka Marja, Stiedl Hildegarda, 7 uznanych zostało za dojrzałe: Dydyńska Marja, Kenar Stanisława, Krzyczkowska Antonina, Makarewicz Aniela, Nowakowska Emilja, Pankiewicz Franciszka i Turteltaud Chane. Jednej eksternistce pozwolono poprawić z jednego przedmiotu we wrześniu, reprobowano 2 na jeden rok, odstąpiła w czasie egzaminu ustnego 1, a 2 nie zgłosiły się do egzaminu ustnego. Patent z językiem wykładowym polskim i ruskim otrzymało 48, z językiem wykładowym tylko polskim 7. Prócz tego 34 uczennicom zwyczajnym przyznano uzdolnienie do kierownictwa ogródków freblowskich.

Mały Fejleton.

Miłe dziecko.

(Z pamiętnika starego kawalera).

(Dokończenie).

Otóż stał już przedemną mały Ryszard.

Ośmielał się co raz bardziej. Raz siadał mi na kolana, to znowu oglądał moje szkła, dotykał mej łysiny, „czy nie schowane gdzie pod nią włosy“ porozpinał mi białą kamizelkę i zostawił na niej ślad swych drobnych paluszków, odpiął mi krawatkę, a potem stanął na nogi. Tu muszę wspomnieć, że nie masz dla mnie nic nieprzyjemniejszego, jak gdy mi kto nastąpi na nogi.

Trwało to jednakże tylko kilka sekund, z kolei przyszły jeszcze milsze rzeczy. Ryszardowi sprzykrzyło się stać mi na nogach; znowu wdarł mi się na kolana — o ty pełen nadziei młodzieńcze! — wyjął mi zegarek, odpiął od łańcuszka, i upuścił go na ziemię. Jemu nic się nie stało, ale u zegarka złamała się jedna wskazówka i stłukło się szkiełko. Kiedym tedy zaczął zbierać ziemskie szczątki swego zegarka, dobył Ryszard moję chustkę do nosa i przedziwnym instynktem dociekł natychmiast jej zwyczajnego przeznaczenia. Zrobił z chustki użytek, jakby olbrzym, i oddał mi ją potem z największym spokojem.

— Miłe dziecko — rzekła matka — jakie to akuratne a jakie czyściuchne.

* * *

Mały Ryszard zajęty był właśnie przetrząsaniem mych kieszeni i wyszperał już właśnie scyzoryk, pilniczek do paznogci, portmonetkę, szczoteczkę, zwierciadełko i list, gdy w tem wchodzi do pokoju piękna pokojówka z wesołą nowiną, że zupa na stole. Zdało mi się, jak gdyby mi kamień, albo coś cięższego jeszcze, ot n. p. jak gdyby mi dziecko z serca spadło; spakowałem moje manatki, wstałem, podałem gospodyni ramię, i zaprowadziłem ją do przyległego pokoju, gdzie czekał już na nas obiad. W niszy ujrzałem pokojową. Stół i dziewczyna były białe, czyste i ponętne. Także i w restauracji wyglądają stoły biało i czysto — ale tylko bardzo rzadko ponętnie. Nie wiem, dla czego, ale teraz wydało mi się tak błogo, jakbym był u siebie w domu; nie mogłem sobie odmówić wynurzenia tego uczucia.

Gospodyni domu uśmiechała się, gospodarz domu uśmiechał się, a filius familias naraz zaryczał. Chłopak uwiesił mi się był u poły surduta, a mnie spotkało to nieszczęście, żem mu tylko stanął na nogę. Zmięszani rodzice przybiegli co rychlej, a Ryszard wył, „że ten oto (ja to właśnie byłem) szkaradny człowiek, że tego o (i znowu ja to byłem) trzeba napędzić“.

Wskutek tego wypadku odszedł mię już dobry humor. Wkrótce uspokoił się Ryszard, lecz mój umysł nie mógł się uspokoić. „Ażebym znowu mógł przeprosić Ryszarda“. posadziła mię uprzejma gospodyni obok tego cudownego dziecka, a objad ten mogę zaliczyć do najstraszniejszych w mem życiu. Przy śmiertelnej uczcie musi się jeszcze być bardziej zadowolnionym, niżeli ja wówczas. Co prawda, zupa była nie zła, ale malec za to dał mi się we znaki. Ryszard szczególnie miał tę przyjemność, że wkładał mi łyżkę w talerz (zdaje mi się, mówiąc nawiasem, że chłopiec otrzymał namaszczenie socjalistyczne), i kroplami zupy malował w czerwone cętki moję białą kamizelkę.

Pomimoto jednakże, zjadł połowę mojej zupy, ażeby zaś krzywdę wynagrodzić, wrzucił mi do mego talerza kawałek mięsa, które później dostał od matki. Oburzyłem się jak lew, któremu rzucono pod nos kość z ochłapem; jednakże na twarzy rodziców zaigrał uśmiech szczęścia.

— Co za poczciwe dziecko! — szepnęła rozpromieniona matka. — Wszystkiem dzieli się z biednymi, nawet chlebem powszednim.

— No i mięsem — dodałem.

— Miłe dziecko — szepnęła znowu matka, wznosząc oczy z wdzięcznością ku sufitowi.

— Nie masz co mówić, miłe dziecko — powtórzyłem ironicznie; lecz rodzice nie dostrzegli mej ironji, upojeni szczęściem, spojrzeli na mnie, i jedli dalej.

Nastąpiła mała pauza, którą chciałem wyzyskać dla załatwienia się z kawałkiem podrzuconego mięsa. W tem nieodstępny mój towarzysz Ryszard, tak krzyknął nagle z uniesieniem, jak gdyby odkrył drugie jakie twierdzenie Pitagorasa.

— Cóż ci to? — zapytał troskliwie ojciec.

— Czegoż chcesz? — dodała strwożona matka.

Ryszard rzucił mi zabójcze spojrzenie i krzyknął.

— On... — tu wskazał na mnie — on nie przyniósł mi cukierków!

Wolałaby była matka ukryć w sobie te słowa wyrzutów, które się chłopcu z ust wymknęły; okryła usta malca pocałunkami, pokojówka chichocząc, zanosiła się od śmiechu, ojciec uśmiechnął się, a w oczach jego można było wyczytać: „miłe dziecko“ — a ja tymczasem z kwaśną miną spuściłem oczy.

Miano już wnieść pieczeń i jak wszelkie wielkie wypadki, tak i ten miał już swoje prekursorja. I tak Ryszard omal nie spadł z krzesła i tylko mojej energii należało zawdzięczać zapobieżenie katastrofie. Chociaż tak silnie ująłem go, że aż zaczął beczeć, to, kto wie, czy nie byłoby lepiej, gdybym go był puścił. Gdyż, niestety, było to tylko opóźnieniem a nie usunięciem katastrofy, jak zaraz obaczymy. Zaledwie zjawił się na stole okazały indyk w asystencji dwóch półmisków, z których jeden zawierał słodki kompot, a drugi kwaśną sałatę, kiedy Ryszard zaczął znowu próbować swego akrobatycznego talentu. Przeskakując z krzesła na inne przedmioty i na odwrót, zawołał nareszcie: „Pa-

Jubileusz Fedkowicza. Świat literacki i szersze koła inteligencji ruskiej obchodziły dnia 7 bm. w Czerniowcach 25-letni jubileusz pisarskiej działalności poety rusko-ukraińskiego, Fedkowicza. Fedkowicz jest pseudonimem p. Hordyńskiego, który służył przy armji austrjackiej i dosłużył się stopnia porucznika a obecnie jest wójtem pewnej gminy na Bukowinie. Zaczął pisaniem poezji lirycznych, w których głównym motywem była tęsknota żołnierza za wioską rodzinną. Poemat jego na ten temat p. t. „Nowobrańczyk“ (Rekrut) krążył długi czas w odpisach między młodzieżą ruską i jednał autorowi imię. Później przerzucił się Fedkowicz na pole nowelistyki, malując obrazy z życia ludu. Najcelniejsze z nich zebrał znany publicysta ruski Michał Dragomanow w Kijowie w r. 1872, a mianowicie: „Miłość — zguba“, „Kto winien“, „Strzelec“, „Talianka“ (Włoszka), „Safat Zinnych, „Pobratym“, „Trzej jak rodzeni bracia“, „Pieśń bukowińska“, „Opryszek“, „Nieszczęśliwe zakochanie“.— W czasie od r. 1867 do 1882 zamilkł poeata, dotknięty rozmaitemi zawodami, prawie zupełnie, dopiero w roku 1882 wydał w Czerniowcach zbiorek lirycznych poezyj w języku niemieckim, p. t. „*Gedichte eines Uzullen*“ i tą nikłą książeczką zrobił sobie imię w współczesnej literaturze niemieckiej.

Później założył polityczno-literacką gazetkę p. t. „*Bukowina*“, która do dziś dnia wychodzi.

Jubileusz Fedkowicza wypadł świetnie. Na bankiecie wznoszono toasty na zgodę i miłość bratnich ludów Polski i Rusi. Telegramów, nadeszłych z różnych stron odczytano 30; z tych kilka polskich. Ks. kanonik Kostecki, pijąc w ręce redaktora czerniowieckiej *Gazety polskiej*, wyraził wdzięczność polskiemu dziennikarstwu za przychylne traktowanie spraw ruskich. Cała uczta świadczyła o braterskiem zbliżeniu się Polaków i Rusinów na Bukowinie.

Nieszczęśliwi turyści. W święta Bożego Ciała dnia 24. z. m. wybrali się margrabia Pallavicini i p. Crommelin, z dwoma najdzielniejszymi przewodnikami alpejskimi, (nazwiska ich: Regentiner i Rubesoier) na „Grossglockner“. W tym celu chcieli obaj panowie jeszcze tegoż dnia dotrzeć do tak zwanej „Stüdl-Hütte“, co jednak z powodu święta, obserwowanego przez przewodników okazało się niemożliwem. Wyruszyli tedy nazajutrz dopiero. W „Stüdl-Hütte“ musieli zatrzymać się dłużej, z powodu niepogody i dopiero w sobotę dnia 27. z. m. ruszyli dalej.

Tego dnia o godzinie 7. zrana widziano ich z Kals na wysokości „Teischnitz-Kees“, jak szli po dwóch w odległości 30 kroków od siebie. Widocznie mieli zamiar jeszcze tego samego dnia wrócić do „Stüdl-Hütte“ (jest to chatka dla turystów), bo pozostawili w niej wszystkie swoje rzeczy i prawie cały prowiant. Niestety od tego dnia już ich nie zobaczono więcej.

Kiedy dzień i drugi i trzeci nie wracali, a margrabia Pallavicini powinien był być dnia 1. b. m. w Wiedniu, rozpoczęto poszukiwania.

Przewodnicy zaalarmowani wybrali się natychmiast w rozmaitych kierunkach w góry, i odszukali ślady turystów od Teischnitz-Kees aż do drogi na Grossglockner. Nagle ślady zatraciły się zupełnie, ponieważ w międzyczasie przeszła tamtą stroną gwałtowna burza. Poszukiwania trwały dalej, cały tydzień, ale bezskutecznie. Już nie ulegało żadnej wątpliwości, że obaj turyści wraz z przewodnikami ulegli nieszczęściu, i jeżeli nie leżą gdzieś strzaskani na dnie przepaści, to z pewnością padli ofiarą śmierci głodowej. Ostatecznie wypadek ten zaalarmował niepospolicie szerokie koła towarzyskie Wiednia, a klub alpejski wysłał swego prezesa p. Maurera celem dalszych poszukiwań.

Jakoż w dniu 7 bm. o godzinie 7 wieczorem pan Meurer wraz ze czterema przewodnikami znaleźli wszystkich czterech nieszczęśliwych turystów w Glockner-Kaar nad Paster-See. Naturalnie, że znaleziono już tylko zwłoki. Ciała nieszczęśliwych, którzy musieli spaść z ogromnej wysokości, leżały na sobie i były powiązane sznurami, które oplątały się około nich w czasie kiedy spadali.

Grossglockner jest najwyższym szczytem w grupie Alp zwanej „Wysokie turnie“ na granicy Tyrolu i Karyntji wznosi się do wysokości 3797 metrów nad powierzchnię morza. Cała grupa rozwijająca się z tytanicznym majestatem przyrody alpejskiej, pokryta jest lodowcami. Pierwsze usiłowania wdarcia się na szczyt Grossglocknera robił w roku 1799 hr. Königswart, kanonik w Celowcu; lecz dotarł tylko do wysokości 3765 metrów, na tak zwany „Mały Glockner“. Dopiero w roku 1800 wyszli czterej nieznani bliżej ludzie z Heiligenblut na sam wierzchołek, który przedstawia się jako skrawek sześć metrów długi a półtrzecia metra szeroki, nieco ku zachodowi pochyłony, otoczony ze wszech stron prawie prostopadle na dół opadającemi ścianami. — Ci czterej w roku 1800 postawili na wierzchołku znak krzyża św.

Od tego czasu próbowano już częściej — i to z powodzeniem — wstępowania na szczyt; nie jest ono zbyt uciążliwem, wymaga jednak wytrwałości i żeby turysta był zupełnie wolny od zawrotu głowy. Nieszczęśliwym turystom musiało się przytrafić coś nadzwyczajnego. Dochodzenia, które prowadzi klub alpejski wyjaśnią przyczynę katastrofy.

W akademji umiejętności odbyło się dnia 28 zm. posiedzenie naukowe komisji fizjograficznej pod przewodnictwem prof. dra Rostafińskiego. Prof. dr. Wierzejski mówił o chorobie ryb, która się już w kilku miejscach w Galicji pojawiła, zwłaszcza u ryb hodowanych w stawach, i sprowadzała znaczny w nich ubytek. Badania mikroskopowe, przeprowadzone przez prof. Wierzejskiego, wykazały, że zmiany wywołane tą chorobą w skórze ryb odpowiadają zupełnie chorobie ludzkiej zwanej „papilloma“. Ponieważ przyczyna tej choroby, objawiającej się wrzodami, w których znaleść można mnóstwo pasożytów roślinnych, dotychczas nie jest znana, prosił doktor Wierzejski obecnych o zbieranie wiadomości o niej, do czego może w czasie wycieczek wakacyjnych nadarzy się sposobność. W dyskusji nad przypuszczalnymi powodami tej choroby brali udział oprócz dra Wierzejskiego prof. dr. Czerny, pan K. Jelski, prof. dr. Rostafiński i p. M. Raciborski.

Następnie pan Fr. Bieniasz przedłożył kulę krzemienną znacznej wielkości, wypełnioną mieszaniną krzemionki, markazytu i węgla. Co do powstania tego okazu znalezionego na Podolu galicyjskiem, wyraził pan Bieniasz zapatrywanie, że pierwotną w nim częścią jest jądro, które może nawet pochodzić z formacji kredowej; powłoka zaś krzemienna jest późniejszą. W sprawie tej zabierali głos prof. dr. Wierzejski, prof. dr. Czerny, prof. dr. Szajnocha i pan M. Raciborski. Dr. Czerny przypuszczał, że okaz przedłożony mógłby być bombą wulkaniczną. Dr. Szajnocha zwrócił uwagę na to, że podobne kule (ale z innego materjału złożone) znajdowano na zachodnich brzegach Atlantyku; w tych kulach, wbrew przypuszczeniu, nie znaleziono żadnych śladów organicznych. Budowa powłoki krzemiennej na przedłożonym okazie nasunęła prof. Szajnosze następnie myśl, że mogłaby ona być pochodzenia roślinnego.

Pan K. Jelski podał następnie do wiadomości spostrzeżenie swoje zrobione niedawno, z którego wynikałoby, że chrząszcze z rodzaju *stenus*, należące do rodziny kusokrywków (*staphylinidae*), a różniące się od wielu innych gatunków tej rodziny miejscem pobytu, żywią się też odmiennie od nich, mianowicie są owadami drapieżnemi. Pan Jelski przyrzekł zająć się ostatecznem zbadaniem tej rzeczy.

Pan J. Boehm zwrócił uwagę na pojawienie się w Czechach szkodnika *thamnus sexnotatus*, niszczącego zboża, znanego z dawniejszych lat także w Galicji, i podał myśl, czyby nie wypadało komisji udać się do Towarzystw rolniczych w Galicji z prośbą o nadsyłanie wiadomości o tym jak i o innych szkodnikach. Prof. Wierzejski przypomniał, że w dawniejszych latach zajmowała się komisja szkodnikami gospodarczemi, i przekonanie swoje wyraził, że pod tym względem badania rezultaty zaledwie w części ziściły nadzieję, jaką mieć było można po usilnych i gorliwych zabiegach prof. dra Nowickiego, który się tym przedmiotem z prawdziwem zajmował poświęceniem. Mimo tego na wniosek prof. dra Rostafińskiego postanowiono rzeczą tą w przyszłości zająć się znowu i prosić za pośrednictwem właściwych organów o dostarczenie odpowiedniego ku temu celowi materjału. Poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawiło do 1 bm. 1240 osób (zeszłego roku o tej porze tylko 834). — Między innymi bawią tam: Celina ks. Radziwiłłówna z Kosienic, Fr. hr. Lanckorońska z Tartakowa, Konstanty Sobański z Radziwiłłowa, Bog. Kieszkowski (komisarz ministerstwa spraw wewnętrznych) z Wiednia; są także dwie znakomite autorki polskie: Walerja Morzkowska (Marréne) nowelistka, i Anna Neumann, znana autorka pięknych szkiców wschodnich.

W Truskawcu do 23 z. m. było 125 partyj składających się z 234 osób. Z początkiem lipca spodziewany jest przyjazd ks. arcyb. Issakowicza i ks. biskupów Soleckiego i Stupnickiego, dalej Jerzowej ks. Czartoryskiej, hr. Krasickiego z Wołynia, hr. Żółtowskich z Poznańskiego.

W Iwoniczu rekrutuje się tegoroczny zastęp gości przeważnie z Królestwa polskiego i Ukrainy; nie brak atoli obywatelstwa z naszej prowincji.

Do Rabki przybył na kurację prof. Piotr Chmielowski, zasłużony historyk literatury.

Arystokraci przemysłowcami. Arystokracja angielska od niedawnego czasu zaczyna coraz liczniejszemi zastępami wciskać się w sfery przemysłowców.

Początek dał ks. Argyll, który najstarszego swego syna skojarzył z córką królowej Wiktorji, a dwóch młodszych wykierował na dzielnych przemysłowców.

W ślady ich wstąpiło wielu innych członków arystokracji. Markiz Londonderry, właściciel olbrzymich kopalń węgla, uprzykrzył sobie pośredników sprzedaży, którym musiał oddawać nieszpetną część zysku i od zeszłego roku rozsprzedaje węgle bezpośrednio konsumentom.

Przemysł fiakierski może się także tem poszczycić, że ma pomiędzy swą rzeszą arystokratów. Kto był w Londynie pamięta zapewne wyborne *handsomy*, oznaczone literomi *S. T.* Owóż są one własnością potomka najstarszej rodziny hrabskiej earla of Shrewsbury and Talbot, który szczyci się patentem szlacheckim liczącym obecnie blisko 500 lat. Czcigodny hrabia posiada rozległe dobra w Irlandji, gdzie (nosi tytuł earla of Waterford) i ma na swych dorożkach robić świetne interesa.

Ale i jego przewyższył książę St. Albans, który niedawno otworzył w Nottingham — jatki!

Podobny prąd budzić się poczyna także w arystokratycznych sferach kobiecych w Anglji. Jedna z ich reprezentantek otwarła właśnie w Londynie magazyn modniarski. — Pono sklep jej cieszy się wielką wziętością między konsumentkami — co prawda — przeważnie demokratycznemi.

Cholera w Rjece. Z Rjeki piszą: Postępując zwolna z zachodu na wschód nawiedził i nasze miasto ten straszny gość, a od 29 czerwca zabiera nam codzień po kilka ofiar. Dokładnej liczby zmarłych na tę epidemją podać nie możemy, gdyż jak zwykle w podobnych razach zaliczano do zmarłych na cholerę i takich, u których późniejsza sekcja skonstatowała inne powody śmierci, nie mające związku najmniejszego z cholerą. Wczoraj — a był to dotąd najgorszy dzień — zmarło 6 osób na cholerę. Miasto wytęża całą energją nad zastosowaniem środków zaradczych, policja targów ma nakaz bacznego przestrzegania przepisów. — Karbol desinfekcjonuje wszędzie nietylko kanały, lecz nawet ulice i place.

Z powodu pojawienia się epidemji u nas powstała na wybrzeżą kroackiem taka panika, że Kroaci formalnie zatarasowali swoje miasta i nikogo obcego do nich nie wpuszczają. Gmina Susak, oddzielona mostem tylko od Rjeki, wyznaczyła na moście miejsce, gdzie każdego z Rjeki przybywającego, zanim go wpuszczą, wpierw dobrze okadzają.

Pojawienie się cholery wpłynęło też bardzo niekorzystnie na ruch handlowy; ustały nawet dojazdy miejscowe. Nawet okręty austrowęgierskiego Lloyda częścią zawiesiły żeglugę w stronę Rjeki. Skutkiem tych ostrożności naszych sąsiadów podskoczyły znacznie w cenie artykuły żywności. Jeżeli zawczasu nie zostanie zabezpieczony dowóz żywności z Włoch i z innych pobrzeży, to czeka nas okropna drożyzna.

Najwięcej królów posiada obecnie Hiszpanja. Tytuł królowej nosi Izabella II., dalej Marja Krystyna, wdowa po Alfonsie XII., Beatrycza d'Este, wdowa po królu Janie III., który rezygnował na korzyść swojego syna don Carlosa, w końcu Małgorzata, małżonka ostatniego. Królem mianują się: Franciszek z Asyżu, małżonek Izabelli, Jan III., don Carlos, Amadeusz I., w końcu niemowlęcy Alfons XIII. Z powodu tego mnóstwa osób, ozdobionych najwyższą godnością hiszpańską, opowiadają sobie dzienniki paryskie zabawne zdarzenie. B. króla Amadeusza przedstawił prezydent Rzeczypospolitej francuskiej na jakimś balu b. królowej Izabelli. Amadeusz złożył Izabelli nazajutrz wizytę, a zastawszy tam don Carlosa i Alfonsa XII., uciekł, wyrzekłszy: „Czterech królów hiszpańskich w jednym salonie, to za wiele.“

Korespondencja od administracji. *WPan Bogusiewicz w Babicach.* Wszelkie artykuły, nie obchodzące ogółu, a tylko pewne osoby lub kółka, mogą być zamieszczane jedynie jako „Nadesłane“.

---

dam!“ „Leć że sobie“, pomyślałem, i lecąc istotnie chwycił się w drodze obrusa, a ściągnąwszy go ze sobą, znalazł się w tej chwili w morzu kompotu i sałaty! Tego mi już było zanadto! Podniosłem go skąpanego w słodyczy i kwasie i dałem mu małe poczesne. Wtedy, jak lwica w obronie swych dzieci, przyskoczyła matka, zcałowała dziecku kompot z twarzy i krzyknęła do mnie: „Panie to po barbarzyńsku! Już od wielu godzin dokuczasz pan dziecku, rzucając je z krzesła na krzesło, a potem bijesz jeszcze w dodatku! O mój klejnocie!“, zawołała usuwając całusami resztki kompotu z twarzy swego malca.

Zwróciłem się do swego przyjaciela, odzywając się w te słowa:

„Widzisz kochany przyjacielu....“ lecz przerywając, dokończył on za mnie.

„Odtąd nie jesteśmy ani przyjaciółmi, ani znajomymi, węzły naszej przyjaźni rozdarł mój syn, a ja nie chcę cię nigdy na oczy widzieć, ani o tobie nic słyszeć. Jesteś barbarzyńcą, jeżeliś bił mego Ryszarda, tak lube, tak miłe dziecko!“

* * *

Jak ten dom opuściłem, tego już nie pamiętam, słyszałem tylko beczenie Ryszarda i wycie kanarka.

Rozumie się, miałem na tyle przytomności umysłu, że spiesząc do domu ścisnąłem piękną pokojówkę za rękę nie dając jej jednak poczesnego. Wreszcie zrobiłem obrachunek i przekonałem się, żem powrócił do domu, z łysiną sprofanowaną, zrujnowanym zegarkiem, z cwikierem zepsutym; łańcuszek mój był porwany, kamizelka zabrudzona i spowiewierane spodnie... Prawdziwie miłe dziecko!

A teraz tylko jedno mam jeszcze życzenie: Oby mnie nieba łaskawe — jeżeli mnie już koniecznie chcą karać — obdarzyły raczej dwunastu żonami, aniżeli jednem tylko „miłem dzieckiem!“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7. lipca.

(*Z.*) *Times* wziął sobie mocno do serca krok Rosji co do Batum, a giełda londyńska uznała za odpowiednie wziąć ten artykuł *Timesa* za motyw do urządzenia baissy w papierach rosyjskich. Tak postąpić nakazywał jej patrjotyzm angielski. Przecież wypadało choć w ten sposób pokazać Rosji zły humor Anglji, zwłaszcza skoro się widziało, że inaczej, np. na drodze dyplomatycznej, nie potrafi gabinet londyński dać uczuć rządowi rosyjskiemu swego niezadowolnienia.

Baissa londyńska oddziałała mocno na Berlin, silnie jak wiadomo zaangażowany w papierach rosyjskich. Więc w Berlinie rozszerzyła się depresja na wszystkie kategorje walorów, a za Berlinem poszedł oczywiście Wiedeń. Więc chociaż zrazu panowało dziś dość dobre usposobienie, albowiem relacje o urodzajach są całkiem zadawalniające i jak się zdaje zboże pójdzie w cenę, gdyż według depesz wczorajszych z Nowego Jorku należy się spodziewać w tym roku dość silnego nieurodzaju w Ameryce; to jednak giełda nasza, która z rana zdradzała chęć podniesienia papierów kolejowych pod wpływem właśnie tych nadziei na urodzaje i widoków eksportu pszenicy do Francji, Szwajcarji, a bodaj nawet Anglji, później, gdy nadeszły londyńskie i berlińskie depesze, zawróciła z miejsca i przeszła w baissę na całej linji. Przytem i z tą Ameryką, to nigdy nic wiedzieć nie można. Dzisiaj donoszą z Nowego Jorku, że wczorajsze depesze o nieurodzajach są fintą spekulantów i że należy właśnie spodziewać się w tym roku olbrzymich urodzajów w Stanach Zachodnich. Ba! ale któż zaręczy, że te dzisiejsze depesze nie są także fintą spekulantów przeciwnego obozu, którzy pragną obniżyć cenę zboża, aby je tanio nabyć, a potem drogo sprzedawać. W ogóle co do Ameryki, to trzeba zawsze pamiętać o tem, że jej wierzyć nie można, bo kłamie z niesłychaną bezczelnością. Trzeba mieć swojego ajenta w Nowym Jorku i w Chicago, jeżeli się chce wiedzieć prawdę.

Kredyty opuściły dziś giełdę po cenie 275·70 c. Ludwiki po cenie 188·75 c. renta węgierska po cenie 94·75 c.

Telegramy „Przeglądu“.

Reichenau 8. lipca. Następca tronu przybył tu wraz ze swą małżonką o godzinie $8^3/_4$ rano, aby być obecnym na ceremonji bierzmowania Arcykięcia Ferdynanda i Arcyksiężniczki Marji. Na uroczyście przyozdobionym dworcu kolejowym powitali dostojną parę przy odgłosie dzwonów i wśród wystrzałów z dział Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką, burmistrz, starosta, oraz tłumy publiczności. W odpowiedzi na przemówienie burmistrza podziękował Arcyksiążę Rudolf za serdeczne przyjęcie i wyraził radość swoję, iż ogląda miejscowość, w której przepędził młodociane lata i z którą go tyle miłych wspomnień łączy. Podczas drogi do zamku, Arcyksięcia Karola Ludwika, Następcę tronu i jego małżonkę witali owacyjnie mieszkańcy tutejsi oraz tłumy ludności z okolicy. Przed wspaniale przyozdobionym ratuszem powitały Arcyksięstwo biało ubrane dziewczęta. Zaraz po przybyciu do zamku udali się Arcyksięstwo do kaplicy zamkowej, gdzie kardynał Ganglbauer dokonał aktu bierzmowania.

Berlin 9 lipca. *Nordd. Allg. Ztg* ogłasza odpowiedź ks. regenta Luitpolda na kondolencyjne pismo cesarza niemieckiego. Ks. regent oświadcza, że cesarz może być przekonany, jako regent ze swej strony niczego bardziej nie pragnie, nad utrzymanie istniejących serdecznych i pełnych obopólnego zaufania stosunków Bawarji do korony niemieckiej.

Kolonja 9. lipca. *Gazeta Kolońska* dowiaduje się, że bawarski ks. regent porzucił zamiar złożenia wizyty cesarzowi niemieckiemu, aby mu oszczędzić podczas kuracji u wód znużenia, które pociągnęłyby za sobą te odwiedziny. Ks. regent odwiedzi cesarza później, a zresztą będzie miał sposobność powitać sędziwego monarchę w Monachjum, gdy tenże będzie wracał z Gasteinu.

Paryż 9 lipca. Minister poczt zawarł z przedsiębiorstwami żeglugowemi układ, na mocy którego normy służby okrętowej mają uledz zmianie. Układ ten obowiązywać pocznie z końcem r. 1888 i orzeka, że okręta zbudowane we Francji muszą używać wyłącznie francuskiego węgla i znosi przywileje, zastrzeżone co do przewozu produktów angielskich z krzywdą francuskich. — W czerwcu przychody były mniejsze o $3^1/_2$ milj. aniżeli obliczono w preliminarzu. Dochody pierwszego semestru 1885 były o 38 miljonów gorsze, niż w półroczu zeszłorocznem. Deficyt wywołany szczególnie został przesileniem cukrowem. Izba uchwaliła w sprawie dodatku cła od zboża 310 głosami przeciw 240 przejść do dyskusji specjalnej.

Prywatne wiadomości z Kambodży donoszą, że Rirotha, brat króla, który od 20 lat był głową wszystkich powstań, został pojmany przez żołnierzy i rozstrzelany. *Temps* przyjmuje tę wiadomość z zastrzeżeniem, gdyż żaden rządowy telegram jej nie potwierdził.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. lipca 1886.

Hotel Europejski: B. Ujejski z Sewerynki. J. Nowak z Aussig. M. Tchorznicka z Krakowa. M. Schenk z Paryża. J. Skrzyńska z Podzamcza.

Hotel Francuski: M. Rousburger z Pragi. L. Knöpfer z Wiednia. W. hr. Rej z Psar. W. Pochenko z Radziwiłowa. P. br. Petrino z Czerniowiec. M. Fränkel z Czerniowiec. N. Barber z Czerniowiec. A. Blaschke z Wiednia.

Hotel Krakowski: K. Żurakowski z Przemyśla. Dr. K. Muszty z Żółkwi.

Hotel Warszawski: S. Niezabitowski z Skałatu. A. Tymowski z Rekliniec. S. Piechowski z Krzywczy. P. Hoffman z Zaleszczyk. Z. Piątkowski z Tarnopola. G. Schiemer z Wiednia. A. Währing z Wiednia.

Hotel Angielski: B. Sakowski z Brzozdowic. A. Gliński z Dobrowlan. K. Moskwiński z Brzozdowic. Z. Zahoroński z Radziwiłłowa.

Z zbożowych targów

9 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 50	7.——8.25	7.——8.—	7.50—8.75
Żyto	5.50—6.35	5.40—6.95	5.25—5 80	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.25—6.—	5.——5.75	5 50—6.50
Owies	6.10—6.50	6 50—6.60	6.60— .—	6.50— .—
Groch	6.— 9.50	5.85 8.—	5.85 8.—	7— 9.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 90 9.25	.— .—	. - .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—30.—	—.— .—	—.——.—	.— ———
Konic. biała.	25—30.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	25—30—	..——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 9 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	186 —	189 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 75
„ „ „ 5 „ okres.	101 30	102 30
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 50
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 75	103 75
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 70	102 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 —	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·21^1/_4$	$1·23^1/_4$
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 7 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	1·8	—	— 0	jasne
Kraków	14 4	22	WNW 1	¼ zachm.
Lwów	15 6	19	NW 3	¾ zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	15·9	25	— 0	jasne
Grac	18·7	25	NE 1	jasne
Peszt	19·2	25	E 1	jasne
Serajewo	12 0	25	W 3	jasne
Tryjest	24 2	28	— 0	jasne
Pola	22 4	28	ESE 2	mgła
Kopenhaga	15.4	—	WNW 3	jasne
Hamburg	16·3	—	SSW 2	zachm.
Berlin	18 2	—	WNW 2	jasne
Monachjum	20 9	26	E 1	jasne
Zurich	18 1	28	— 0	½ zachm.
Genewa	20·0	—	S 2	jasne
Paryż	18·1	29	SE 3	mgła
Biarritz	22 5	—	W 3	burza
Nicea	21 3	—	E 2	mgła
Turyn	20·8	29	NE 1	¾ zachm.
Florencja	20·0	30	— 0	jasne
Rzym	21·8	31	— 0	jasne
Neapol	22 0	28	— 0	jasne
Palermo	24 8	30	— 0	jasne
Malta	25.0	26	W 1	jasne
Sztokholm	15 2	—	WNW 1	¼ zachm.
Petersburg	14·8	—	S 2	deszcz
Moskwa	16.5	—	— 0	jasne
Warszawa	15·6	—	WSW 2	¾ zachm.
Kiew	16·5	—	NW 1	¼ zachm
Odessa	17 6	—	— 0	jasne
Konstantynopol	20 6	26	W 1	deszcz
Gleichenberg	17·4	27	— 0	jasne
Abbazia	22 2	30	— 0	jasne
Riva	22·5	30	— 0	jasne
Lugano	22 0	—	— 0	½ zachm

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Galicyjski

BANK KREDYTOWY

ulica Jagiellońska liczba 3.

Z powołaniem się na ogłoszenie Dyrekcji gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z dnia 15 czerwca rb. L. 4716 podajemy do wiadomości interesowanych osób, że przeprowadzamy konwersje pożyczek Tow kredytowego ziemskiego w 5% Listach zastawnych wydanych na pożyczki w $4\frac{1}{2}\%$ i 4% listach, udzielając jednocześnie wszelkich w tym kierunku potrzebnych objaśnień.

Lwów d. 25 czerwca 1886.

Dyrekcja.

1089 (Przedruk nie będzie opłacony.) 2—3

Pierwsza krajowa

Fabryka storów i żaluzyj

we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 4.

na krajowych i światowych wystawach oznaczona medalem zasługi

1091 2—3 poleca swe wyroby

Storów patyczkowych i Żaluzyj deszczułkowych

w najrozmaitszych kolorach, z gwarancją 10-letnią

tudzież Story drelichowe i płócienne malowane.

Restauracja Krischke

Wien I. Kolowratring 1.

obok Stadtparku

(Cursalon)

Wyśmienita kuchnia, doskonałe trunki

1076 5-6 Ceny umiarkowane

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 841 129—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Wielki skład

POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 27—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Odszczególniono 6 medalami zasługi

ALICHENJA.

Niezawodny środek na zupełne wytępienie grzyba domowego. — Kilogram 40 cnt., przy **100** kilogramach opakowania się nie liczy. Na jeden metr kwadratowy potrzeba 2½ kilograma „Alichenji". Poleca:

Jan Ihnatowicz

we Lwowie, ulica Kopernika.

1097 3—12

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33. we Lwowie.

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził 1046 14—24

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuje wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

„Pilzneńskie Źródło"

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 24—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.

Telefon dla użytku Szan. gości.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 125—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Berneńskie materje

na eleganckie

Letnie paltoty

w odcinkach po Mtr. 3·10 t. j. 4 wied. łokcie każdy odcinek

za zł. 4·80 z cienkiej

za zł. 7 z bard. cienkiej

za zł. 10·50 z najcieńszej

prawdziwej wełny

jakoteż kamgarny i materje paltotowe rozsyła za zaliczką znana z rzetelności i solidności fabryka towarów sukiennych

Siegel-Imhof

w Bernie.

Objaśnienie. Każdy odcinek jest Mtr. 3·10 długi i 136 ctm. szeroki a przeto wystarcza zupełnie na męskie letnie palto.

Znana solidność i majętność tej firmy daje rękojmę, że tylko najlepszy towar i dokładnie według wybranego wzoru przysłany będzie.

Ponieważ teraz wiele szachrajskich firm pod pokrywką „Berneńskich towarów" praktykują swe szwindle, przeto udać się należy do powyższego składu.

Wzory gratis i franco.

968 12—12

Proszę czytać

Nowo otworzony

Skład mebli

przy ulicy Jagiellońskiej l. 6.

CH. SCHRENZEL

poleca wielki wybór mebli różnego gatunku, jako to: meble orzechowe, dębowe, żelazne i tapicerowane, także kompletne garnitury do wyprawy, daje na wypłatę i do wypożyczania.

Oprócz tego poleca wielki skład fornirów i deszczułek do wyrobów piłeczkowych z różnego gatunku drzewa.

Z poważaniem

Ch. Schrenzel,

ulica Jagiellońska l. 6.

Uprasza się o liczne zamówienia.

1073 8-12

Kilka nauczycielek i guwernantek francuzek

poszukuje posad, przez

BIURO

Stowarzyszenia Nauczycielek

Kraków, ul. Szewska l. 8

1101 I piętro. 2—4

NOWOŚĆ!

Ważna dla Panów.

Niżej podpisany ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że założył pod liczbą 30, ulica Sobieskiego

Pracownię Sukień Męskich

1082 4—5 pod firmą

JÓZEF KLEMOCZYK

Polecając moją pracownię względom Szanow. Publiczności, ośmielam się zwrócić przedewszystkiem uwagę na mój wyrób spodni według najnowszego kroju paryskiego, które pod względem dobroci, umiejętnego i eleganckiego wykonania i taniości, równych sobie mieć nie mogą.

Przyjmuje się również suknie do chemicznego oczyszczania z wszelkiego rodzaju plam, oraz wszelkie reperacje po nader przystępnych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji przyjmuje się i spodziewając się ze wszech miar nawet najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić, pozostaję z szacunkiem

Józef Klemoczyk.

Ulica Sobieskiego l. 30.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. i litografji Pillera